

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 4 (137)

Wilno, 28 lutego 1995

cena 40 ct.
(50 gr., indeks 383678)

- Polska - sąsiad priorytetowy - s. 1-2
- Fundusz im. Edwarda Raczyńskiego - s. 2
- Cyganie obok nas - s. 3
- 30-lecie sceny polskiej nad Wilną - s. 4
- Wspomnienia Anatola Kobylińskiego - s. 5
- Początek kariery Kaczalowa w Wilnie - s. 6
- Współpraca architektów w 1940 roku - s. 7
- O poezji Wiesława Szymanowskiego - s. 8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

● 16 lutego z okazji Dnia Odrodzenia Państwa Litewskiego prezydent RL nagroził 24 osoby. Wśród nich Czesława Miłosza, który został odznaczony Orderem Wielkiego Księcia Litewskiego II klasy. To wyróżnienie otrzymał również Tomas Venclova, prof. Uniwersytetu w Yale, który bawił na Litwie zaproszenie Algirdasa Brazauskasa.

● 17-18 lutego Algirdas Brazauskas na zaproszenie Lecha Wałęsy przebywał z oficjalną wizytą w Polsce. W programie wizyty były rozmowy delegacji Polski i Litwy, spotkanie w Sejmie, spotkanie z przedstawicielami mniejszości litewskiej. Prezydent po powrocie do Wilna wizytę ocenił pozytywnie.

● W Rydze obradowała Bałtycka Rada Ministrów. Delegacji litewskiej przewodniczył premier Adolfas Šleževičius. Omówiono perspektywy wprowadzenia wspólnego cła, budowę trasy Via Baltica, możliwości wolnego handlu artykułami spożywczymi i in.

● 24 lutego Adolfas Šleževičius spotkał się w Moskwie z premierem Rosji Wiktorem Czernomyrdinem. Omówiono kwestie współpracy gospodarczej, ustalenia granic, reżimu wizowego i in.

● Rząd Litwy zaaprobował propozycję prezydenta Brazauskasa ufundowania dorocznych stypendiów imiennych prezydentów RL dla studentów wyróżniających się podczas studiów z zakresu dyplomacji, nauk politycznych, prawa, rolnictwa, medycyny oraz w naukowej działalności twórczej. Są to stypendia imienia Antanasa Smetony, Aleksandrasa Stulginskisa oraz Kazysa Griniusa.

● 17 partii, które zgłosiły listy swych kandydatów na wybory do rad samorządowych, rozpoczęły kampanię wyborczą w środkach masowego przekazu.

● Litwę odwiedził zast. dyrektora generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Oświaty i Nauki Henrikas Juškevičius.

● Po zakończeniu pokojowej misji w Chorwacji powrócili „błękitne helmy”, żołnierze pierwszej litewskiej misji LIT-PLA-1.

● Inflacja, która w roku ubiegłym wynosiła w kraju 45,1 proc. najbardziej dotknęła emerytów. Emerytura z tytułu starości w ciągu roku wzrosła średnio z 98 do 126 litów.

● W końcu stycznia w Wilnie zarejestrowano ponad 13 tys. osób poszukujących pracy.

● Według danych statystycznych, w styczniu obrót detaliczny towarów w porównaniu z grudniem zmniejszył się o 22 proc.

● W Kaliningradzie przebywali przedstawiciele 55 firm litewskich w celu zbadania możliwości współpracy.

● Otwarto nowy lokal Ambasady Francji w Wilnie. Mieści się on przy ul. Wielkiej w odrestaurowanym domu Józefa Franka.

● Samorząd w Sołecznikach przydzielił parcelę pod budowę cerkwi. Prócz organizacji religijnych w budowie dopomoże rząd Litwy.

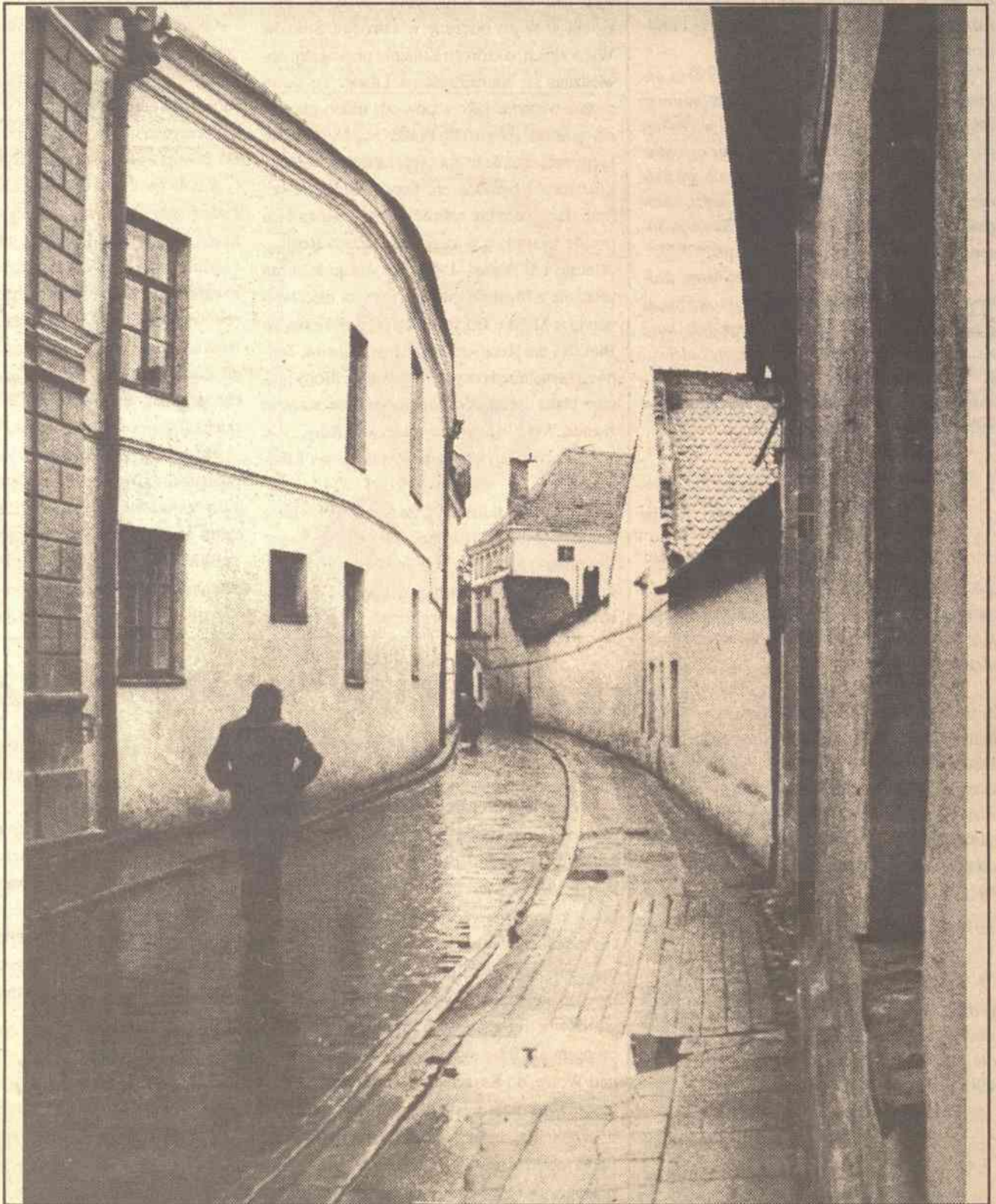
● 25 lat minęło od pierwszego przeszczepu nerki na Litwie. Do chwili obecnej w Klinice Neurologii w Wilnie dokonano około 800 takich operacji.

● U wybrzeży Danii zatonął statek „Jurbarkas” państwowego przedsiębiorstwa floty morskiej „Jūra” holowany na złom do Hiszpanii. Straty szacuje się na 60 tys. USD.

● „Lithuanian vodka” w 20-tonowym kontenerze trafiła do USA. Reklama litewskich napojów alkoholowych kosztowała ok. miliona dolarów. Litewską wódkę można nabyć w Szwajcarii, Hiszpanii, Grecji i nawet w Australii.

● Muzyk z Kowna - Petras Bingelis - został mianowany głównym dyrygentem Święta Pieśni Litwinów, które odbędzie się w roku 1995.

● Tytuł „Miss Vilnius-95” zdobyła 18-letnia Iveta Špečkauskaitė, studentka Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego.



Zaulek Bernardyński (Pilies) zawsze ma swój urok, nawet deszczową porą. A tegoroczna zima, ciepła jak nigdy, obfitująca w deszcze i mżawkę, przypomina raczej wiosnę ...
Fot. Zygmunt Świątek

Po wizycie prezydenta Litwy w Warszawie

Polska - sąsiad priorytetowy

Komunikaty z przebiegu oficjalnego pobytu Algirdasa Brazauskasa w Polsce nie były długie, raczej nie silono się na obszerniejsze komentarze. Wizyta nie pozyskała szerszego „ta” - nie wiem, jak w Polsce, ale na Litwie z tej okazji w prasie nie napisano czegoś więcej o zachodnim sąsiedzie, w programach telewizyjnych nie było materiałów o kraju nad Wisłą.

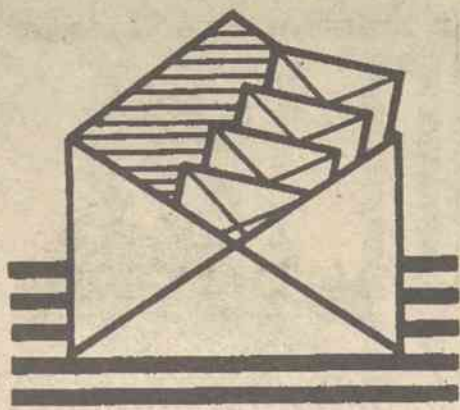
Obaj prezydenci wyrażali zadowolenie, przywołując przykłady rozwoju współpracy po podpisaniu wspólnego traktatu. Tymczasem niektórzy dziennikarze doszukiwali się szczegółów, wynikających z „niezręczności”, jaka wynikła w związku z jednoczesną wizytą w Warszawie premiera Rosji Wiktora Czernomyrdina, choć sam Brazauskas zapewniał, że *jakość rozmów od tego nie ucierpiała*. Zresztą, jak i nie wpłynęła na to i niestabilność polityczna w Polsce.

W trakcie spotkania prezydentów omówione zostały dwustronne stosunki poprzez pryzmat dotychczasowej i przyszłej współpracy polityczno-gospodarczej oraz kulturalnej. Dziś działa

na Litwie ponad 600 wspólnych przedsiębiorstw polsko-litewskich. Czy współpraca ta mogłaby być efektywniejsza? Na pewno tak, gdyby były ku temu sprzyjające warunki. Znacznie przyczyniłoby się do tego porozumienie o wolnym handlu, o którym wspomniano w czasie wizyty. Na współpracę między państwami, jak też na kontakty między ich obywatelami fatalnie wpływa sytuacja na przejściach granicznych. Wielu biznesmenów mówi wprost, iż nie może działać z tego powodu.

Z tej też przyczyny sporo ludzi rezygnuje z wyjazdów w sprawach osobistych. Na razie można tylko pomarzyć o tym, ażeby wsiąść w samochód i wyskoczyć „za miedzę”, by po dwóch godzinach podziwiać piękno województwa suwalskiego, dokonać tam zakupów; oczywiście *vice versa* - z Polski przyjechać na Litwę. Jest to wciąż ryzykowna wyprawa z przeszkodami. Dotychczas w przygranicznej strefie częste są akty bandytyzmu, niezbędne są skoordynowane działania na rzecz walki z nielegalną migracją.

dokończenie na s. 2



Poczta Funduszu

Jestem szczerze wzruszona, nie spodziewałam się, że będę otrzymywać polską gazetę. Oczywiście - to miejsce, gdzie się fizycznie przebywa, ale sercem powraca się wciąż do ojczyzny. Z różnych powodów wędrujemy po świecie i osiadamy tam, gdzie los każe...

Chciałoby się przenieść w to miejsce dom, ale dom jest duży, więc tylko jego cząstkę możemy zabrać z sobą. A cząstka ta, to przede wszystkim język. W fascynacji przeszłością pulsuje ogromne przywiązanie do szczegółów w rzeczach dokładnie zapamiętanych - do krajobrazu, ludzi, ubiorów, obyczajów. Nic z tego nie usycha na poboczach naszych szybkich dróg donikąd...

Różne są powroty do kraju dzieciństwa. Jednym z nich jest właśnie czytanie w ojczystym języku. O, mowa polska! Wspieraj tak dalek nas i nasze myśli, szczególnie kiedy jesteśmy daleko... Z całego serca pragnę, by pomoc Sponsorów i zasobniejszych Sympatyków w wydawaniu pisma była trwała i niewyczerpana.

Wdzięczna rodaczka

Weronika Juriewa

Kowrow, obw.włodzimirski, Rosja

PS. W książce „Siostra Carry” jest taki obraz: stoi kolejka bezdomnych, a ich „główny” zwraca się do przechodniów z prośbą o kilka groszy, za które jeszcze jeden bezdomny może mieć nocleg...

Szanowny Panie Redaktorze, pochodzę z zamężnej rodziny. Ojciec miał majątki w Suwałkach, Grajewie, Skidlu, w Augustowie tartak, w Warszawie kamienicę. Podobno Polska teraz coś zwraca. Nie wiem, dokąd zwrócić się w tej sprawie. A może ktoś z Czytelników mi mógłby poradzić? A ja wówczas, z Bożą pomocą, przesłałabym od tych „wyciągających dłoń” na stronę przeciwną.

W.J.

Składając najserdeczniejsze życzenia pragnę podziękować pięknie za tak wspaniały dar w postaci nadsyłanego czasopisma. „Znad Wilii” jest dla nas wielką radością i czytamy je nawet po kilka razy.

Petni wdzięczności, szacunku i uznania.

Jadwiga Kisiel z Rodziną

Głębockie, Białoruś

Ogromnie dziękuję za nadsyłanie mi w ramach Funduszu im. Prezydenta E.Raczyńskiego „Znad Wilii” w roku ubiegłym, nie tracę nadziei na stałe spotkania i w tym!

Pozdrowienia z Syberii -

Władysław Rudnicki

Siewierski, obw.tomski, Rosja

Serdecznie dziękuję za umożliwienie czytania „Znad Wilii”. Gazetę witam jak gościa i czytam każdą rubrykę z wielkim zainteresowaniem. Jestem inwalidą II stopnia i osobą samotną. Niech Bóg wspiera Was w tej trudnej pracy, a teraźniejsze warunki jej nie będą przeszkodą. Stokrotnie wyrażam wdzięczność tym, dzięki którym otrzymuję pismo. Szczęść Boże!

Leokadia Charewicz

Wilno

POLSKA-SĄSIAD PRIORITETOWY

początek na s. 1

Jest to wciąż ryzykowna wyprawa z przeszkodami. Dotychczas w przygranicznej strefie częste są akty bandytyzmu, niezbędne są skoordynowane działania na rzecz walki z nielegalną migracją. I tu poważny problem: z jednej strony zasieki powinny zastąpić znaki rozgraniczające cywilizowane państwa, jak powiedział w swym wystąpieniu w Sejmie RP prezydent Brazauskas, z drugiej - niezbędna jest sprawniejsza kontrola.

Rozwijanie stosunków z Polską należy do głównych priorytetów zagranicznej polityki Litwy w tym regionie kontynentu - podkreślił prezydent w swym odczycie w Ośrodku Studiów Wschodnich, o którego istnieniu przy okazji dowiedzieli się społeczeństwo na Litwie. Te słowa można odczytać jako zapowiedź ukierunkowania polityki „w stronę Polski”, choć niektóre kręgi, szczególnie w opozycji, są innego zdania. Polityczna i gospodarcza współpraca z Polską musiałaby jednakże nabrać większego rozmiaru przede wszystkim w obliczu posunięć Rosji, a ostatnio i Białorusi, która utrzymuje kurs na zbliżenie z Moskwą. Świadczy o tym niedawna wizyta w Mińsku Borysa Jelcyna i jego słowa, że Białoruś dla Rosji - to priorytet priorytetów. Jedno z porozumień dotyczy wspólnej ochrony granicy białoruskiej, która jednocześnie stanowi granicę WNP, a to przecież i granica Rosji.

Z zachodniej strony pozostaje Litwa i Polska.

Nie trzeba tłumaczyć, że w tym kontekście umocnienie pozycji obydwu naszych krajów należy do zadań strategicznie ważnych. Co dotyczy współpracy gospodarczej, to konkretne kroki według prezydenta Brazauskasa, mogłyby być

omówione przy litewsko-polskim „okrągłym stole”. Natomiast gwarantem bezpieczeństwa sąsiadów jest aktywny udział w programie „Partnerstwo dla Pokoju”, zrzeszone członkostwo w Unii Europejskiej. Prezydent RL zaproponował *przemysłać kwestię wspólnego litewsko-polskiego batalionu sił pokojowych oraz zagadnienie wspólnej kontroli przestrzeni powietrznej i granic morskich.*

Kwestia utworzenia takiego wspólnego batalionu w ramach działań „błękitnych hełmów” jest nader ciekawa. Jeśli Litwini mogą współpracować w tej dziedzinie z Danią, to dlaczego tego nie mają spróbować również z Polską?

Aczkolwiek rozmowy dotyczyły zagadnień o „charakterze globalnym”, to Polaków na Litwie interesowały poruszone kwestie mniejszości narodowych. Nawiązano do nich w trakcie spotkania prezydenta Litwy ze swoimi rodakami z Polski. Litwini z Sejnerszczyzny krytykowali przyjęty w 1945 roku dekret o języku urzędowym, nie zezwalający stosować im swej ojczystej mowy nawet w takich instytucjach jak Urząd Stanu Cywilnego. Istnieje paląca konieczność - postulowano - przyjęcia ustawy o mniejszościach narodowych w Polsce. Litwini chcieliby, aby w Sejmie stanął pomnik Antanasowi Baranaukaskowi, mieć swe audycje w radiu i telewizji, rozwiązać problem wydawania podręczników litewskich dla potrzeb swoich szkół.

Kwestia mniejszości polskiej natomiast wypłynęła w czasie spotkania obydwu prezydentów - Brazauskasa i Wałęsy. Nawiązano do zwrotu ziemi na Wileńszczyźnie, do przyjętej ustawy o państwowym języku litewskim. Jak stwierdził prezydent Litwy, strony przy omawianiu tych kwestii doszły do wniosku, że nie ma większych

problemów, związanych z mniejszościami. Przy okazji poinformował dziennikarzy, że władze litewskie nie zamierzają rejestrować Klubu Armii Krajowej, jednakże w najbliższych dniach można liczyć na zalegalizowanie działalności Klubu Kombatantów Polskich.

Współpracę litewsko-polską określa wspólny traktat i ponad 40 umów i porozumień międzyresortowych. Ostatnio do tego doszedł protokół o współpracy w dziedzinie kultury i sztuki. Przewiduje on również zapewnienie warunków dla rozwoju kulturalnego mniejszości narodowych, w tym m.in. wsparcie dla działalności organizacji społeczno-kulturalnych, czasopism w językach mniejszości. Prawda, z zastrzeżeniem - w miarę możliwości. Nie w sposób uniknąć pytania: jak to ma wyglądać w praktyce? Gołym okiem widać, że wsparcie takie stosowane bywa, rzecz można, bardzo „wybiórczo”. Czy porozumienie uwzględnia to, co w tej chwili w jakimś sposób jest dofinansowywane przez państwo, czy na wsparcie mogą liczyć też inne placówki.

Spotkanie na szczycie charakteryzowały przemiany, jakie zaszły w stosunkach między naszymi krajami. Obydwaj prezydenci proponowali (który to już raz) historię pozostawić historiom, apelowali patrzeć w przyszłość. Cieszyli się z dokonanego, szczególnie w czasie własnych kadencji. I to trzeba przyjąć jako coś naturalnego, krok w normalizacji stosunków między sąsiadami. Nie wszystko jednak zależy od prezydentów - życie toczy się własnym torem, ale - i z nadzieją, że słowa, które zapadły na wyżynach, zostaną podchwyczone przez szersze warstwy społeczeństwa naszych państw.

Romuald Mieczkowski

Fundusz im. Prezydenta E.Raczyńskiego

W dzisiejszym przeglądzie korespondencji zamieszczamy fragmenty listów od Czytelników, którzy otrzymują „Znad Wilii” w ramach Funduszu im. Prezydenta E.Raczyńskiego. Są to wzruszające słowa od Rodaków, dla których jest to rzadki kontakt z ojczystym słowem. Dużo też jest listów zawierających prośby o nadsyłanie naszego pisma. Niestety, wszystkim chętnym nie możemy wysłać gratisowo dwutygodnik. Prostu nie ma na to środków. Fundusz ma charakter społeczny i ilość wysyłanych egzemplarzy zależy od wpłat na ten cel. W tej chwili z ponad 40 wysyłanych gratisów z funduszowych środków jesteśmy w stanie sfinansować 15 prenumerat. Ich geografia jest rozległa: „Znad Wilii” dociera na Syberię, nad Wołgę, do Kazachstanu, na Ukrainę, Białoruś i Łotwę, dwie prenumeraty przyznaliśmy dla Czytelników na Litwie.

Ogólna sytuacja gospodarcza, znaczny wzrost kosztów wydawniczych i pocztowych sprawia, że nie jesteśmy w stanie rozwinąć akcji w takim zakresie, jak to było przed laty, kiedy wysyłaliśmy Rodakom „Znad Wilii” po kilkaset egzemplarzy. W czasach pogłębiającego się kryzysu coraz więcej osób nie stać na kupno prasy. Do redakcji zgłaszają się wciąż chętni z prośbą o znalezienie możliwości wysyłania im czasopisma. Świadczą o tym listy, jak też telefony od ludzi mało zamożnych i niepełnosprawnych, wizyty w redakcji naszych Czytelników wileńskich z portfelami emerytów.

Ilu spośród nich może w przyszłości otrzymywać czasopismo, zależy od Państwa, którzy chcą i są w stanie wesprzeć tę inicjatywę. Cieszylibyśmy się, gdyby pomyślano o niej w dobrze prosperujących firmach - wydatki na jedną przynajmniej prenumeratę nie są tak duże, jakże jednak niewspółmiernie wiele radości przynieść mogą dla tych, którzy nie mają innej możliwości kontaktu ze słowem polskim.

Dziękujemy Tym, którzy w przeszłości zasilili Fundusz, o czym informowaliśmy Państwa, jednocześnie przypominamy, że wpłaty można dokonywać przesyłając czeki na adres redakcji, korzystając z wileńskiego konta (w stopce redakcyjnej) lub z konta Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO, Oddział II Warszawa, NR 1528-159317-132 - z dopiskiem „Znad Wilii” i poinformowaniem redakcji o celu.

W ten sam sposób można zaprenumerować nasze czasopismo zagranicą na dowolny termin. Wysokość prenumeraty 88 USD lub 56 £, dla Czytelników w Polsce - 73,60 zł. Czytelnicy na Litwie „Znad Wilii” mogą zaprenumerować na II kwartał do 10 marca. Cena - 6,63 Lt.

ZABAWA ZAPUSTNA

chyba po raz pierwszy tego typu została zorganizowana przez Komitet Rodzicielski Szkoły im. Jana Pawła II. Podziękowano tym, którzy najczęściej przyczynili się przy jej budowie, czynnie udzielają się obecnie. Bawiono się świetnie. Zespół muzyczny „Trzy Michały” przygrywał skoczne melodie, na stołach znalazły się tradycyjne potrawy - bliny, pączki, chrusty. Wieczór z werwą prowadziła „Cyganka”, nauczycielka Alina Judycka. Nie zabrakło przebiegłości, były konkursy, loterie, fany. Była też i namacalna korzyść dla szkoły - na imprezę rozpowszechniano bilety. W czasie zabawy, po „skrzyknięciu się” rodziców zebrano 708 Lt i 15 USD na potrzeby szkoły. Powinno tego starczyć na zakup magnetofonu.

W.M.

Z Celi Konrada - gęsto!

21 lutego staraniem Centrum Kultury Polskiej na Litwie w bazylińskich murach dokonano otwarcia malarstwa plastyków polskich i białoruskich: Andrzeja Bałachowicza, Jana Jankowskiego i Stanisława Ziałonki. Prezentują oni różny styl i poziom, dotychczas niektóre prace trójki malarzy można było spotkać na placu przy Cerkwi Piatnickiej, który stał się znanym w Wilnie miejscem sprzedaży obrazów.

Następnego dnia odbył się tu wieczór literacki, poświęcony jubileuszom dwóch Aleksandrów - 60-leciu Sokołowskiego i 50-leciu Śnieżki. Poeci do udziału zaprosili krytyków literackich - Kęstutisa Nastopkę i Emila Węgrzyna, aktorów - Irenę Litwinowicz i Gintarasa Mikalauskasa, wystąpiła „Kapela Wileńska”. Na tę okazję „odsłonięta” została pamiątkowa tablica Konrada, którą ubiegłego dnia przesłonił obraz.

Jak zdarza się niekiedy przy takich okazjach, nie obeszło się bez przemówień z kartki i górnołotnych wystąpień. Nawet „Kapeli Wileńskiej”, która jak zwykle błyskotliwie wykonała piosenki do świetnie oddających klimat Wileńszczyzny słów Aleksandra Śnieżki, trudno było przełamać atmosferę nadmiernej powagi. Jeśli chodzi o wiersze, to zdecydowana ich większość najlepiej prezentowała się w tłumaczeniu na język litewski.

Kolejne spotkanie w Celi Konrada odbędzie się 28 lutego. Uwierzycono cykl obchodów jubileuszowych, zaś na benefis z okazji swego 50-lecia zaprasza tym razem Jan Kozicz, niegdyś robotnik-drukarz, obecnie uliczny sprzedawca obrazów, który w różnych okresach życia próbował dosiadać Pegaza, czego owocem stały się złożone przezeń własnoręcznie tomiki wierszy.

T.B.

Bary patyv Devłoreska

Z o. Edwardem Wesołkiem TJ, duszpasterzem Romów w Polsce

rozmawia Romuald Mieczkowski

Cyganie - naród koczowniczy, opuścili subkontynent indyjski około 1 tysiąca lat temu, w Indii pozostały dzisiaj tylko niektóre szczepy. Na świecie Cyganów jest kilka milionów. Dotarli daleko na Północ - aż do Norwegii, znani są w Rosji, krajach środkowoeuropejskich, dużo ich w Hiszpanii, gdzie stanowią 1 proc. ludności. Część Cyganów poprzez Irak i Jordanię dotarła do Afryki. Na podbite ziemie na tym kontynencie do Angolii i innych krajów wysyłano ich z Portugalii, zaś do Ameryki - z Hiszpanii. Inni sami zawędrowali do odległych zakątków świata, kierując się instynktem wędrowców. Wnieśli wiele kolorytu do kultur różnych narodów. We Włoszech zwani są Zingaro, Gitano, Gipsy, Zigeuner, w Hiszpanii - Kale. Obecnie pojawiły się mechanizmy ochrony praw Cyganów na szczeblu ONZ i Rady Europy.

- Rozpoczął ksiądz nasze spotkanie od pozdrowienia, chwaleńca Boga po cygańsku. Zanim wyjaśnimy jego znaczenie, proszę opowiedzieć, jak doszło do tego, że zajął się ojciec Cyganami.

- Wstępując do Zakonu Jezuitów marzyłem o misjach zagranicznych. Cyganów spotkałem przypadkowo i zacząłem zajmować się nimi już w nowicjacie. Szykowałem gromadki dzieci do Pierwszej Komunii Świętej. Dzięki temu poznałem ich rodziny i dalszych krewnych, tych, którzy przyjeżdżali. Z biegiem czasu coraz więcej Romów. Studiowałem wtedy w Warszawie, zaś blisko miasta mieszkali Cyganie z Kalisza. Odwiedzałem ich stale i zacząłem się uczyć języka - po prostu już wiedziałem wtedy, że swą misję mam w Polsce i nie trzeba nigdzie wyjeżdżać. Jako kleryk przygotowałem kilka par cygańskich do ślubu. Potem o swoich spostrzeżeniach napisałem w sprawozdaniu do biskupa Miziołka - co można zrobić dla Cyganów. Biskup na Konferencji Episkopatu w listopadzie 1978 roku odczytał to i po omówieniu zagadnienia powołał mnie na krajowego duszpasterza Romów.

- Działa ksiądz sam, czy jest więcej osób zainteresowanych pracą w tej dziedzinie?

- W diecezji tarnowskiej został powołany nowy ksiądz, który opiekuje się Cyganami. W niektórych parafiach są wikarzy, którzy zajmują się również trochę nimi.

- Cyganie w Polsce są chrześcijanami?

- Tak. Na ogół są oni takiego wyznania, jak ma ludność kraju, w którym zamieszkują. W Polsce raczej są ochrzczeni, później ich rodziny chcą, by duchowny - ksiądz, czy to pop, pochował zmarłego.

- Czy w Polsce jest jakiś katolicki ośrodek cygański?

- Coś takiego zakładam teraz. Jest już pałac w diecezji toruńskiej. Będzie tam kaplica, pomieszczenia na spotkania, miejsca skupienia, utworzymy specjalne kursy. Oczywiście, na ten cel potrzebne są pieniądze. Korzystając z okazji, że „Znad Wilii” znane jest w Polsce i dociera do innych krajów, proszę o podanie czytelnikom naszego konta: Towarzystwo Apostolskich Pomocnic, Bajerze 27, 86-254 Trzebczyk, Polska - PKO Chelmno, 87623-12058-132. Może ktoś będzie zainteresowany wspomoczeniem.

- W tej diecezji Cyganów jest najwięcej?

- Nie. Są oni rozproszeni po całej Polsce. Zazwyczaj mieszkają w miastach. Rzadziej na wsi, gdzie utrzymują się głównie z handlu.

- Są wśród nich znani ludzie?

- Raczej w sferze artystycznej. Kilku takich twórców działa z powodzeniem, można ich ujrzeć w telewizji.

- Powróćmy do duszpasterstwa Romów. Czy nabożeństwa dla nich mają jakiś swój niepowtarzalny koloryt?

- Na razie tylko zaczynamy działalność, jest więc wszystko w powijakach. Odnotować trzeba kilka stałych, dorocznych pielgrzymek. Różnią się one tym, że Cyganie w swoim języku śpiewają pieśni religijne. Myślę o tym, żeby przetłumaczyć na cygański Mszę św. i Pismo Święte. Jest z tym problem, bo Romowie mówią w różnych narzeczach. Natomiast jeśli chodzi o liturgię, to jestem daleki od udziwniania - chcę być wiernym synem Kościoła. Na pewno na Mszy św. Cyganie nie będą tańczyć jak Murzyni, bo by sami na to się nie zgodzili. Ale myślę, że trzeba byłoby opracować - oczywiście, za zgodą Ojca Świętego - obrzęd Sakramentu Małżeństwa cygańskiego, nadać uroczystości pewne cechy tradycji tego narodu. Ponadto Cyganie lubią procesje, ich

udział w pielgrzymkach może jest bardziej spontaniczny, stosują też inne mówienie do Boga. Gdybym zaczął tutaj podawać dosłowne przykłady, to ktoś mógłby się zgorszyć - powiedzmy, na słowa: „Panie Jezu, jem Twoje serce”. Tymczasem jest to wyrażenie największego uwielbienia. Po prostu wynikające z właściwości języka, nie patrząc na narzeczka, jego nie znanych u nas tradycji, które swój początek biorą w Indii. Sta-

Sługa Boży Cygański



Zefiryn Gimenez Malla mieszkał w hiszpańskim mieście Barbastro. Parał się handlem zwierząt. Potem, już w starszym wieku, dużo czasu poświęcał dzieciom - uczył ich modlitw i bycia dobrymi. Nigdy nie chodził do szkoły, więc opowiadał z pamięci. Powszechnie cieszył się sławą za swą sprawiedliwość. Dzięki temu miał wielu przyjaciół, nie tylko wśród Cyganów, ale i najjaśniejszych obywateli, wśród profesorów i artystów.

W czasie wojny domowej, w roku 1938 został aresztowany, po tym jak ujął się za młodego księdza, którego aresztowali hiszpańscy milicjanci w imieniu komitetu rewolucyjnego, złożonego z anarchistów, socjalistów i komunistów. W tamtych czasach aresztowano wielu księży, rujnowano kościoły, palono obrazy i przedmioty liturgiczne, niszczone krzyże. Zefiryn w więzieniu nie zaniechał modlitw, nie rozstawał się z różańcem. Rozstrzelano go razem z 25 osobami, wśród których większość stanowili duchowni. Pobożny Cygan był spośród nich najstarszy i liczył 75 lat.

Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym, obecnie trwa proces kanonizacji Zefiryne Gimeneza Malli.

(Wg opracowania pt. „Prawdziwy Kalo”, wydanego w Mediolanie (1994) i spolszczonego przez o. Edwarda Wesołka TJ, przy współpracy Piotra Kulczyckiego.)

ram się o tym przypominać w czasopiśmie, które redaguję. Nazywa się „Ćerheń”, co oznacza Gwiazdę (Wędrowców, ew. Przewodnią). Wydaje je Krajowe Duszpasterstwo Romów w Bajerze.

- Zaczęliśmy od pozdrowienia z imieniem bożym po cygańsku...

- Bary patyv Devłoreska można tłumaczyć jako „Wielka cześć Bogu” (polskie „Niech będzie pochwalony”).

- Słowo dev wskazuje na rdzeń praindoeuropejski, co m.in. zachowało się w języku litewskim - stąd Devas - Bóg! Zwiedził ksiądz wiele krajów i wszędzie interesował się życiem Cyganów? Jak na tym tle wygląda ono na Litwie?

- Litwa jest jedenastym krajem, do którego dotarłem. Wszędzie Cyganów poznawałem osobście. Na Zachodzie materialnie powodzi się im lepiej. Natomiast w sferze ducha więcej chyba mają do zaoferowania Romowie na Wschodzie.



„Cygański Chrystus”. Rzeźba drewniana Juana Martineza Montanese (1568-1649), wykonana na podobieństwo Cygana i czczona w katedrze w Sewilli przez miejscowych Cyganów

Na Litwie spotkałem biednych Cyganów. Ale czyja w tym wina? Czy tylko ich? Trzeba pamiętać, że coś zależy i od nas. Oczywiście, nie chodzi o to, żeby na siłę robić z nich Polaków czy Litwinów, tylko spojrzeć jako na obywateli tej ziemi i pomóc w rozwiązywaniu ich problemów. Wiadomo, ogólnie trudno, a tu jeszcze Cyganie... Ale kiedy mieszkają różne narodowości, jest to niezbędne. Pan Bóg wybiera nas do niesienia pomocy innym. A to jest wielki dar.

- W jaki sposób dowiedział się ksiądz o Cyganach na Litwie?

- Kiedyś w Warszawie, na stoisku z prasą zagraniczną ujrzałem „Znad Wilii”. W jednym z numerów był artykuł o Cyganach. Przeczytałem go uważnie i przez cały czas pamiętałem o Cyganach z Porubanku (Kirtimai). Starłem się przekazać dla nich święte obrazki, jakieś drobiazgi. A teraz przyjechałem, żeby się z nimi zapoznać, dowiedzieć się, jak żyją, jakie mają potrzeby. Również duchowe. Chciałbym w jakiś sposób przyczynić się, aby zwrócono na nich uwagę. Warto razem pomyśleć o naszych cygańskich braciach. Na Porubanku bardzo serdecznie nam się rozmawiało i teraz, już wyjeżdżając mówię: „Szkoda, że tu nie dotarłem wcześniej!” Będę starał się utrzymać te kontakty, nawiązać stałą współpracę.

- Wiadomo, iż narody porozrzucane po świecie prócz narodowości musi coś jeszcze łączyć. Łączą również wybitne osobistości, które są dumą narodu, niezależnie od miejsca zamieszkania rodaków. Które są wzorem do naśladowania. Kto taką osobistością jest dla Cyganów?

- Dla Romów-katolików jest to Zefiryn Gimenez Malla, Cygan z Hiszpanii, których tam zwą Kale. Był to męczennik, rozstrzelany w 1938 roku przez republikanów za wiarę. Jest nadzieja, że zostanie wyniesiony na ołtarze. To bardzo ważne dla wszystkich Romów, bo byłby to pierwszy święty z tego narodu. Myślę, że ta postać znacznie podbudowałaby Cyganów, bardziej niż inni znani ludzie tego narodu. Czekam na to jako na wielki dar Bożego Miłosierdzia.

- Dziękuję za rozmowę.

W Polsce mieszka 20-30 tys. Romów. Zostali oni przymusowo osiedleni w 1964 roku i zakaz koczowania obowiązuje do dziś. Dzielą się na zasadnicze szczepy: Polska Roma, Karpacza Roma, Keiderasze, Lowarzy. Ten pierwszy i najliczniejszy szczep w Polsce posiada monarchię na czele z Henrykiem Kozłowskim z Nowego Dworu Mazowieckiego.

Do niedawna prawie wszyscy Romowie przyznawali się do Kościoła Rzymskokatolickiego, nieliczni byli prawosławni. Obecnie można mówić o pewnym procencie świadków Jehowy i zielonoświątkowców.



Cyganki z wileńskiego Porubanku (Kirtimai).

Fot. Bronisława Kondratowicz



Scena polska nad Wilią*

Był to z początku Polski Zespół Teatralny, następnie - Polski Teatr Ludowy przy ówczesnym Wileńskim Pałacu Kultury Kolejarzy. Pierwsze przedstawienia - premiery komedii „Damy i huzary” Aleksandra Fredry odbyły się 28 i 31 stycznia 1965 r. Ich uczestnik Jerzy Surwiło na prośbę PT przygotował opracowanie pt. „Scena polska nad Wilią”. Poprzez 30-letni dorobek twórczy podejmuje w nim próbę fragmentarycznego spojrzenia na wileński krajobraz sceniczny w przekroju czasu. Ma być to przyczynek do szerszego naświetlenia narodzin i rozwoju polskiego amatorskiego ruchu artystycznego na Litwie po 1945 r. U źródeł jego odrodzenia stoi najstarszy tegoroczny jubilat, bo 40-letni - Polski Zespół Pieśni i Tańca „Wilnia”, który z pierwszym oficjalnym koncertem wystąpił 8 maja 1955 r. Potem był teatr.

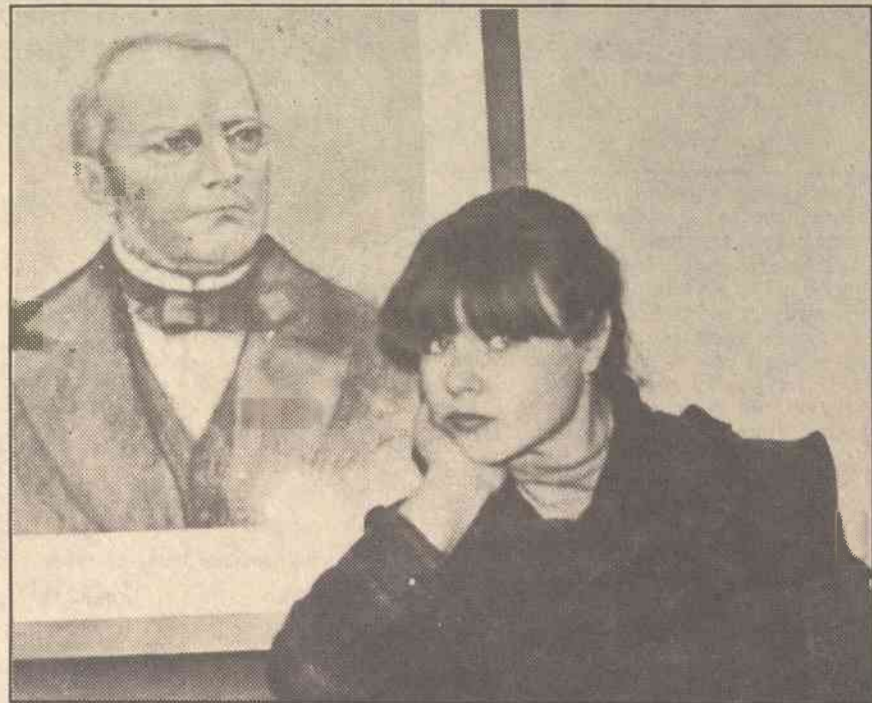
1965-1995: 100 lat!

„Niech żyją nam!” - rozległo się na sali w 1975 r. podczas obchodów 10-lecia działalności artystycznej. Uświetniły je urywki z komedii „Damy i huzary”, „Moralność pani Dulskiej” oraz z bajki „Oszukany diabeł”. Życzenia złożyli przedstawiciele władz, organizacji społecznych, przyjaciele z różnych stron, w tym z Polski, z wileńskich zespołów i teatrów - „Wilii”, Opery i Baletu, Rosyjskiego Dramatycznego, Żydowskiego Ludowego oraz szeregu innych placówek artystycznych Wilna, Kowna, Lwowa.

Była to okazja do lepszego wzajemnego poznania się Polaków.

Widownię obchodów 10-lecia PT szczególnie wzruszyły życzenia Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa oraz jego kierownika artystycznego i reżysera Zbigniewa Chrzanowskiego. Lwowiacy akurat w tym samym czasie mieli występy w Wilnie, przywieźli śpiewogrę pt. „Zaczarowana dorożka” na podstawie poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Pierwsza wiadomość o wileńskim zespole dotarła do Lwowa za pośrednictwem założyciela, długoletniego kierownika, reżysera, a także aktora teatru w Lwim Grodzie Piotra Hausvatera (1894-1966), który utrzymywał ścisłą łączność z ówczesnym prezesem i tancerzem „Wilii” Franciszkiem Kowalewskim. Właśnie przekazał mi on zachowane listy Hausvatera, jednego z przedstawicieli przedwojennej inteligencji polskiej, którzy nie porzucili Lwowa. W 1963 r. Piotr Hausvater pisał: *Będąc młodzieńcem pracowałem w teatrach lwowskich, zorganizowałem bardzo wielki i dobry lwowski „Zespół Młodych Muzyków”. Byłem organizatorem i pierwszym skrzypkiem kwartetu smyczkowego Konserwatorium Lwowskiego, kończąc równocześnie studia uniwersyteckie, następnie pracując jako polonista i germanista w szkołach średnich. Zostałem przy tym autorem podręczników szkolnych i sztuk teatralnych dla młodzieży. Po otrzymaniu specjalnego stypendium - studiowałem sztukę teatralną i muzyczną w Berlinie. Mam więc za sobą niespokojną przeszłość „Cygana artystycznego” i - jak twierdziły władze szkolne - polskie i radzieckie - byłem bardzo solidnym czy nawet wzorowym nauczycielem i organizatorem teatrzyków szkolnych o wysokim poziomie artystycznym. Wszystko przeszło... Ostatnim dziełem moim jest Polski Teatr Ludowy we Lwowie (powstał w 1958 r. - J.S.).*

W innym liście Hausvater wybiegał myślą naprzód: *W nowym wydaniu mojego podręcznika „Języka polskiego” (Kaunas, 1965 r.) umieściłem tekst o współpracy „Wilii” z Lwowskim*



Dwie Ireny - Rymowicz, wieloletnia kierowniczka artystyczna i reżyser PT w Wilnie; Litwinowicz - jej zastępczyni

Teatrem Polskim, aby dzieci uczyły się o Was i o nas.

Ciekawe są jego spostrzeżenia, zawierające ocenę wystawiania sztuk poważnych i lżejszych, na podstawie zrealizowanych we Lwowie utworów Korzeniowskiego: *W 1963 r. w naszym teatrze odbyła się premiera komedii Józefa Korzeniowskiego „Panna męczatka”. Powodzenie tej premiery było wprost przebojowe! Nasze aktorki oraz nasi aktorzy grają tę komedię w znakomitym stylu: lekko, pogodnie, nastrojowo, elegancko - pełno gracji na scenie, żywiołowa radość na sali! Reżyseria Zbyszka Chrzanowskiego.*

Następną premierą będzie dramat również Józefa Korzeniowskiego - „Karpaccy górale” - w reżyserii mojej. Takiego entuzjazmu nie mogę się spodziewać, gdyż widzowie wolą śmiać się niż płakać, a dramat ten jest całkiem wyjątkową okazją do płaczu. Chciałem setną rocznicę śmierci Korzeniowskiego uczcić dobrą Jego komedią i znakomitym dramatem.

Ta myśl mogłaby służyć jako odpowiedź na zarzuty (za dużo realizuje się komedii, a za mało rzeczy poważnych), które nieraz były stawiane wobec repertuaru PT w Wilnie.

W 1994 r. 100 rocznicę urodzin Piotra Hausvatera teatr lwowski uczcił spektaklem „Randka z Hemarem” w opracowaniu literackim i w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego. W tym samym roku, 18 listopada, przedstawienie to zostało zaprezentowane podczas Wileńskich Spotkań Teatralnych Sceny Polskiej.

W minionych latach Lwów niejednokrotnie był obecny na wileńskich deskach scenicznych, w tym na zaproszenie zespołu PT „przy kolejarzach”. W swoim czasie wspólnymi wileńskolwowskimi siłami zamierzano wystawić w Wilnie „Wesele” Wyspiańskiego. Sztuka ta, zrealizowana wcześniej we Lwowie przez Chrzanowskiego, który po śmierci Hausvatera i ukończeniu wydziału reżyserii w Szkole Teatralnej przy Teatrze im. Wachtangowa w Moskwie objął kierownictwo artystyczne rodzimego zespołu, stała się jedną z jego najbardziej istotnych pozycji repertuarowych i była utrzymywana w ciągu 12 sezonów, aż do października 1981 r.

...Wątki poznawcze, chwile wzruszeń i rozpamiętywań towarzyszyły również benefisom, jubileuszowym przedstawieniom poświęconym aktorom wileńskiego zespołu: Janinie Lukoświćenie z okazji 60, 70-lecia urodzin i setnego występu w roli pani Dulskiej, Henriecie Kubilus - obchodziła okrągłe daty urodzinowe oraz 20-lecie pracy na scenie, Jerzemu Łajkowskiemu, który w 1992 r. zaliczył 25 lat działalności artystycznej Benefisanci wspominali:

Jamina Lukoświćenie: *Urodziłam się w Odessie. Z rodzicami mieszkałam w Petersburgu, Smoleńsku. Później wróciliśmy na Litwę. W 1924 r. w Kownie było sporo emigrantów, wśród*

nich bodaj najliczniejszą grupę stanowili Ukraińcy. Mieli swój teatrzyk wędrowny, który jakoś mnie przyciągał. Akurat wtedy opanowałam litewski, ponieważ jestem Litwinką, w Smoleńsku uczyłam się po rosyjsku. Ten teatrzyk wystawiał „Natałkę-Poławkę”, reżyserował Jurgis Petrauskas. Tam to zdobywałam swoje ostrogi teatralne. W Kłajpedzie szczególnie zapamiętał mi się rok 1934, w którym to ze swoim recitalem przyjeżdżał sławny Fiodor Szalapin. Podczas kolacji w jednej z kawiarenek Szalapin usłyszał przez radio „Natałkę-Poławkę”. Był szczerze wzruszony, zaśpiewał mi swoją partię - powiedział mi wtedy komplement i подарował zdjęcie z autogramem. Takie chwile pozostają na zawsze w pamięci...

Tak się złożyło, że po zamieszkaniu w Wilnie śpiewałam w chórze Pałacu Kultury Kolejarzy, skąd porwała mnie dostojnie na swoją scenę reżyser Irena Rymowicz. Ale ja po polsku nie umiem! - zaoponowałam. Nie szkodzi, nauczysz się - powiedziała. No, i nie żałuję, że tu przyszedłam. A polski - chyba nieźle opanowałam.

Henrietta Kubilus: *Wychowałam się przed wojną w licznej rodzinie wileńskiej, było nas 8 siostr, a ja spośród nich najmłodsza. Każda z nas marzyła o jakiejś swojej przyszłości, ja - o aktorskiej. Aktorka? - Matka i siostry nie były tym zachwycone. Wbrew ich opinii pojechałam jednak do Warszawy i złożyłam tam w szkole teatralnej egzamin wstępny. Wtedy dopiero się zaczęło... Matka i siostry liczyły widocznie na to, że mnie tam nie przyjmą, tymczasem stało się inaczej. W końcu musiałam ulec perswazjom, skapitulowałam, ale już po wygranej. Wiedziałam, że mój powrotny wyjazd do Warszawy oznaczałby zerwanie związków rodzinnych. A rodzina - to było dla nas rzeczą najświętszą. Dopiero po upływie paru dziesiątków lat od tamtej decyzji okazałam się na scenie.*

Jerzy Łajkowski: *Zespół stał się dla mnie drugim domem, kierowniczka Irena Rymowicz - drugą matką. Dziś już jestem jego weteranem. Kiedyś marzyłem zostać aktorem, ale że to niełatwa sprawa, więc przynajmniej jako amator urzeczywistniłem swoje marzenia. O ogromne zainteresowanie sztuką sprawiło, że zawsze znajduję i czas, i chęć dla teatru.*

Nierzadko zdarzały się kłopoty ze zwolnieniem z pracy na próby i wyjazdy. „Występ masz dzisiaj? A miasto, co - bez chleba zostanie?” - mówiło mi czasem kierownictwo piekarni. Nie chcę jednak, żeby z tego ktoś wyciągnął niesłuszny wniosek, jak na przykład: że chleba piec mi się nie chce, tylko na scenie Zagłobą być. Nie jest i chleb w mieście, i Zagłoba na scenie.

W tym roku zespół będzie uroczystie obchodzić 30-lecie pracy scenicznej Danuty Sielickiej, zawsze życzliwej, przysłówiowej prawej ręki każdego - i na scenie, i w życiu.

Danuta Sielicka: *Dobrze pamiętam, że do zespołu przyszedłam we wrześniu 1965 r. Akurat był wyjazd z „Dami i huzarami” do Kowna. Pojechałam. Spodobało się. Grać zaczęłam od roli Hanka w „Moralności pani Dulskiej”, no i tak ta moja Hanka przeleciała przez scenę ponad 100 razy. Zagrałam prawie we wszystkich, z wyjątkiem jednej, premierach naszego zespołu.*

W związku z benefisami pozwolę sobie na refleksje. Nasunęła mi się po galowym koncercie z okazji 10-lecia Wincuka Radiowego i 20-lecia działalności artystycznej aktora PT Dominika Kuziniewicza, który się odbył w styczniu 1993 r. w Wileńskim Pałacu Sportu. Gdy w 1964 r. po raz pierwszy w swojej karierze dziennikarskiej opracowywałam gawędę „Idzie Maciej, idzie...”, Kuziniewicz miał zaledwie 8 lat i nikt chyba wówczas nie podejrzewał, że z tego miłusińskiego gaduły z czasem wyroście wileński Wincuk, popularny gawędziarz Wileńszczyzny. Poprzedziła to nauka w Wileńskiej Szkole Średniej nr 11 (obecnie im. Adama Mickiewicza). Dzięki nauczycielce matematyki Łucji Noniewicz jako uczeń klasy 8 trafił do teatru. W osobie Dominika spotkałem bardzo zdolnego partnera na scenie i jednocześnie dowcipnego, z poczuciem „tutejszego” humoru uczestnika naszej zespołowej „kolorowej telewizji”, której improwizowane programy były swoistym odprężeniem podczas licznych wojaży po Wileńszczyźnie i nie tylko. I oto nadszedł dzień, w którym się narodził przyszły wileński Wincuk Bałbatunszczyk z Pustaszyszek w realizacji Dominika Kuziniewicza. Stało się to w 1983 r., gdy został na zaproszony do Polskiej Audycji Radia Litewskiego przez jej ówczesnego kierownika Romualda Mieczkowski, by czytać przez radio gawędy Stanisława Bielikowicza (Wincuka Dyrwana) z jego książki „Wincuk gada”. Kuziniewiczowi bardzo przypadły do serca jego teksty. A gdy się one wyczerpały, zaczął układać własne. Trwa to do dnia dzisiejszego. Kuziniewicz napisał dwie książki: „Kochanińki, popatrzajcie sami” i „Wszystkiego po troszeczku”.

Coś jednak jest w scenie wileńskiej. W różnym czasie niejednego gawędziarza na niej się narodził lub z nią związany był. Wystarczy przypomnieć takie postacie, jak Wincuka spod Oszmiany w gawędach „Kłopoty Oszmiańcu” w wykonaniu znanego aktora „Reduty” Leona Wołtejkę, Adwerdkę - Andrzeja Iljutowicza z orkiestry mandolinistów „Kaskada”, Edwarda Ciukszy z Radia Wileńskiego, Ciotkę Albinową i Dziadźkę Edwardka Kazimierza Aleksandrowicza i Leona Aleksandrowicza, występujących w radiowej Kukułce Wileńskiej, oraz bohaterów nowel i felietonów Heleny Romer-Ochenkowskiej, którzy także mówili gwarą wileńską. Wszyscy gawędzili w Wilnie przed wojną, w latach 20-30.

W 30 rocznicę Polskiego Teatru

Jubileusz 15-lecia PT odbył się 15 października 1980 r. Prezentowano na nim cieszącą się popularnością farsę Henryka Sienkiewicza „Zagłoba swatem”. Za aktywną działalność twórczą, wysoki poziom artystyczny zespół jako druga placówka polska w ówczesnym ZSRR (po Polskim Teatrze we Lwowie) został uhonorowany mianem „teatru ludowego”. Oczywiście, nie miało to nic wspólnego z tradycjami Towarzystwa Teatru Ludowego, założonego w Wilnie jeszcze w 1893 r. przez Zygmunta Nagrodzkiego, z zawodu kupca, jako pierwszej w Polsce organizacji teatrów ludowych; kojarzyło się to nie z ludowością, czy też folklorem, lecz z rangą teatru amatorskiego - wyższą od przeciętnej. Przez wiele lat nazwa zespołu brzmiała: Polski Teatr Ludowy przy Wileńskim Pałacu Kultury Kolejarzy. Otrzymał w spadku z niedalekiej przeszłości określenie „ludowy” przed kilku laty odpadło i zostało: Polski Teatr. Zgodnie z wymogami stylistyki, należałoby zmienić szyk wyrazów, ale skoro Teatr Polski jest w Warszawie, Bydgoszczy, Bielsku-Białej, to chyba nie zaszkodzi, że Wilno ma Polski Teatr.

Z okazji pięknego jubileuszu 20-lecia niech wolno będzie nam, polonistom i teatrologom z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie dołączyć się do najserdeczniejszych gratulacji, jakie spływają na Wasze ręce - pisał w 1985 r. dyrektor Instytutu Filologii Polskiej UJ, prof. dr hab. Tomasz Weiss. - W Krakowie z uwagą sledzimy informacje o nowych premierach Waszego teatru.

W programie wtedy znalazły się sceny ze spektakli: „Damy i huzary”, „Zagłoba swatem”, „Gęsi i gąski”, „Sługa dwóch panów”, „Doktor Muchomorek”, „Pluskwa”, „Jeden z nas musi się ożenić”, „Żołnierz i królowa”. Widzowie słuchali, patrzyli, czasem płakali, kiedy to w polonezie obok aktorów wciąż czynnych ruszyli ci, którzy już zeszedli ze sceny. Dla Ireny Rymowicz 20-lecie zespołu zbiegło się z 45-leciem jej pracy scenicznej oraz z 70 rocznicą urodzin. Już tradycyjnie przy każdym jubileuszu teatru zalicza na swoje konto 5 lat - w 1995 r. wyniosło ono 55 lat działalności twórczej i 80 wiosen życia.

Do teatru trafiłem przypadkowo - wspominał zespołowy poeta Henryk Bajko. - Nasza przyjaciółka i nauczycielka moich córek Maria Noniewicz zaprosiła pewnego razu na spektakl „Gęsi i gąski” Bałuckiego. Nawet nie wiedziałem, że mamy taki dobry teatr. Bardzo mi się spektakl spodobał. Coś ukłuło w serce. A Maria Noniewicz mówi: „Na emeryturze już jesteście - dlaczego nie moglibyście włączyć się do życia teatru?” Zapoznałem się wtedy z panią Ireną. Powiedziała mi: „Ach, jak potrzebni są nam mężczyźni. Wszystko mamy, ale mężczyźni brakuje”. Potem przyprowadziłem do zespołu wnuczkę - Beatkę, po jakimś czasie namówiłem wnuka - Henryka (po ojcu - Czaplński). Razem graliśmy. Na scenie

byłem nie tylko artystą, lecz także cieślą i stolarem. Robiłem dekoracje, rekwizyty.

Wśród takich oddanych przyjaciół, którzy nadesłali życzenia z okazji 20-lecia zespołu, byli: Jan Kozicz, który nie opuścił żadnego jego przedstawienia w Wilnie, służył pomocą w drukowaniu afiszów, programów, zaproszeń; nauczycielki - Anna Kirwił z Niemenczyna i Irena Malec z Mościszek; „zawsze pamiętająca i sercem oddana” - Katarzyna Saniukówna, była aktorka zespołu zamieszkująca obecnie w Bułgarii; reżyser Vladislavas Blinstrubas z Wilna; dr filologii Krzysztof Woźniakowski z Krakowa; Łucja Kosowicz z Zakopanego; Stanisław Moczydłowski z Siemiatycz; polscy budowlani z „Energopolu” i PKZ; znani aktorzy - Olga Cholina z Wilna, Antanas Gabrėnas z Kowna, Sofia Giacynkowa i Oleg Borisow z Moskwy oraz wielu innych.

Jak zwykle, wrzuciły życzenia rodzonej siostry Ireny Rymowicz, Marii Łapińskiej-Parnell z Łodzi, niegdyś znakomitej baletnicy, żony słynnego mistrza polskiego baletu Feliksa Parnella. Przed wojną miał własny balet, w 1939 r. „Parada Parnella” z powodzeniem wystąpiła w Wilnie.

Gratulacje złożyły: Ministerstwo Kultury Litwy, władze m. Wilna, polskie, litewskie, łotewskie, rosyjskie zespoły artystyczne. Teatr Podwórkowy Uniwersytetu Wileńskiego, cały szereg teatrów amatorskich i zawodowych Wilna, Rygi, Tallinna, Narwy, Kijowa, Moskwy, Omska, Jarosławia, Erewanu, Baku. Jednak najbardziej zapadły w serce depesze okazjonalne z miasteczek i wsi rejonu wileńskiego. Prawie wszystkie zawierały zaproszenia: „Przyjeżdżajcie, zawsze jesteście oczekiwani”.

14 października 1990 r. 25-lecie działalności artystycznej zespół uczcił wystawieniem spektaklu premierowego - krotoczwili „Tatuś pozwolił”. Jak pisała prasa, tę wesołą sztukę Adolfa Walewskiego celowo wybrano na pochmurne i deszczowe dni, na czasy trudne.

Takiego jubileuszu PT jeszcze nie miał. Przybyli przedstawiciele najwyższych władz Litwy, przyjaciele z Polski.

Już na wstępie niespodzianka: minister kultury i sztuki RP Izabella Cywińska przyznała kierownicze artystycznej i reżyserowi Irenie Rymowicz, aktorom: Henricie Kubilus, Danucie Sielickiej, Jerzemu Łajkowskiemu oraz teatrowi odznaki „Zasłużony dla kultury polskiej”.

Z prasy: W polityce „rzeczywistość skrzeczy”, a na scenie tańczono kankana i śmiano się serdecznie z naszych przywar i słabostek, śmieszności, naiwności, krótkowzroczności, ze wszystkiego, z czego jesteśmy utkani, z czym nam źle i dobrze.

Przedstawienie zakończyła burzliwa owacja. Wszyscy śpiewali „Sto lat”, znowu wrzucenie i radość, długa kolejka osób z kwiatami. Od Rządu RL została wręczona bogata wiązanka róż.



Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska i Roman Litwinowicz w „Zagłobie swatem” Henryka Sienkiewicza - premiera 13 marca 1977 r. Ten żart sceniczny miał ponad 100 przedstawień

Najserdeczniejsze życzenia i gratulacje złożyli zespołowi przyjaciele z Oddziału Socjalnego PKP z Państwem Krystyną i Romanem Pazdygami z Bydgoszczy, grupa turystów-Polaków z Kanady. Po pewnym czasie z Toronto nadszedł list. W. Gruszczyk, uczestnik uroczystości, pisał: *Zalączęm mój artykuł w toronckim „Głosie Polskim” wspominający o Waszym 25-leciu. Podaję również adres impresario z Chicago, być może uda się sprowadzić zespół na występ. Spędziliśmy z Wami krótkie chwile, ale pozostaną one na zawsze w naszej pamięci.*

Być może 30 okaże się szczęśliwą liczbą i zespół jednak wystąpi za oceanem.

Szczególnie przyjemnym zaskoczeniem była depesza gratulacyjna nadesłana z Rzymu przez definitora generalnego A.P. Dydyca.

Szybko płyną wody Wilii, jeszcze szybciej upływa czas. Nie spostrzeżliśmy, jak znowu minęło kolejnych 5 lat. 28 stycznia 1995 r. Polskie Teatrowi w Wilnie „stuknęła” trzydziestka. Ten pamiętny dzień zespół uczcił odegraniem w Domu Kultury „Auśra” w Wilnie krotoczwili „Tatuś pozwolił”. Potem nastąpił ciąg dalszy...

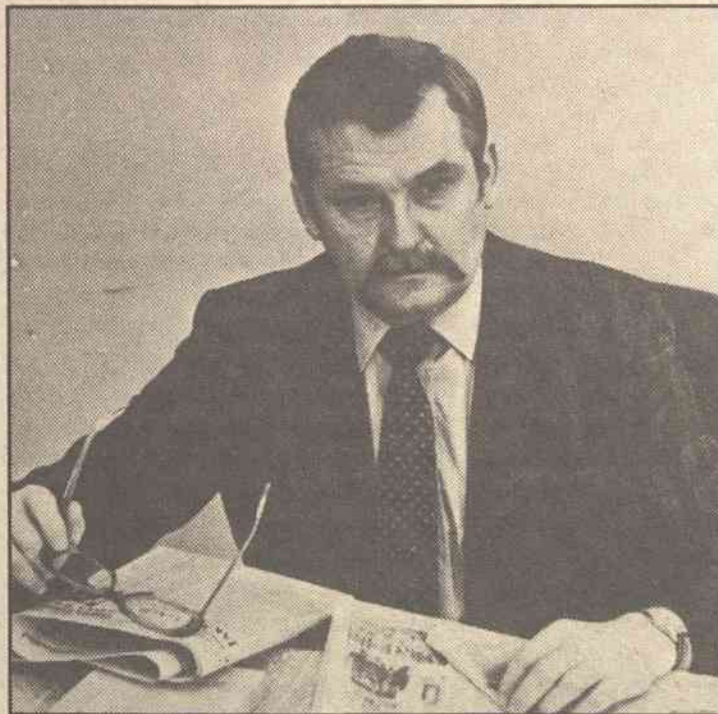
Jerzy Surwiło

Jerzy

Jerzy Surwiło, autor niniejszego opracowania (nb. również takich książek, jak „Rachunki nie zamknięte”, „Wileńskimi śladami Adama Mickiewicza”, „Cmentarz Rossa w Wilnie” i in.), dziennikarz, zastępca redaktora naczelnego „Kuriera Wileńskiego”. Urodzony 20 listopada 1941 r. w Wilnie. W 1960 r. jako student polonistyki Wileńskiego Państwowego Instytutu Pedagogicznego (obecnie Uniwersytet Peda-



Jerzy Surwiło - w roli Rotmistrza; chwila zadumy dzisiaj...



Fot. Zbigniew Markowicz, Piotr Jankowski i Archiwum PT

gogiczny) został członkiem powstającego Polskiego Zespołu Dramatycznego przy Wileńskim Klubie Łączności (następnie przy Klubie Medyków). W 1964 r. jednocześnie zaczął uczęszczać do Polskiego Zespołu Teatralnego przy Wileńskim Pałacu Kultury Kolejarzy. „U medyków” zaliczył m.in. monologii humorystyczne, role w skeczach, Will’ego w „Niemcach” Leona Kruczkowskiego, głównego bohatera w „Szczęściu Frania” Włodzimierza Perzyńskiego...

Irena Rymowicz o autorze:

Dzięki talentowi Jerzego Surwiły można było sięgnąć po ambitny repertuar. I oto pierwsza sztuka „Damy i huzary” Fredry. Surwiło doskonale gra Porucznika. Młodego i uroczonego, z ognistym temperamentem. Po latach w tej samej komedii zagrał Rotmistrza, natomiast Porucznika, co prawda z czasów II wojny światowej, w filmie „Legenda Pawiaka” (WytwórniaTadzykfilm).

Sukcesy Jerzego Surwiły na scenie polskiej przyciągnęły też innych miłośników teatru, aktorów zdolnych do pracy twórczej. Wzbogacił się nasz repertuar. „Moralność pani Dulskiej” niejednokrotnie oglądałam w teatrach, i to w dobrych. Niemniej z dumą podziwiałam Zbyszka w niezapomnianym wykonaniu Jerzego Surwiły, zasłużenie cieszącego się dużym powodzeniem. Jego pracę nad tą rolą można uznać za profesjonalną. Nieprzypadkowo studenci wydziału aktorskiego Konserwatorium Wileńskiego (obecnie Akademia Muzyczna) zaprosili Surwiłę, by pokazał swego Zbyszka przed ich spektaklem dyplomowym „Moralność pani Dulskiej”.

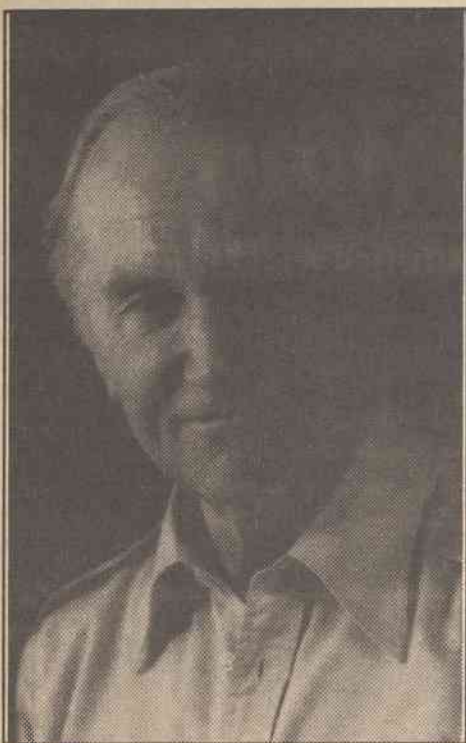
Wszystkie role Jurka cechował wysoki poziom artystyczny - w „Przed kolacją”, „Dzień dobry, Katiu”, „Kocha, lubi, szanuje”, „Rocznicy ślubu”, „Rodzinie”, „Słudze dwóch panów”. Pamiętam, jak podczas jednego z przeglądów komisja, w której składzie byli również krytycy teatralni, po przedstawieniu prosiła mnie przyznać się, „z jakiego teatru jest ten utalentowany artysta”. Nie chciano wierzyć, że jest amatorem. Wielkim ciosem było dla mnie odejście Surwiły do dziennikarstwa. Mimo wszystko jego powołaniem był teatr, mógł być ozdobą każdej sceny zawodowej.

* Poszczególne wątki zostały przygotowane na podstawie archiwum PT pieczętowane prowadzonego przez Henriettę Kubilus, w oparciu o publikacje Alwidy Rolskiej, Ireny Rymowicz w „Czerwonym Sztandarze” (obecnie „Kurier Wileński”), w „Znad Wilii”.

Relację z jubileuszowej prapremiery „Zagłoba swatem” zamieścimy w kolejnym numerze.

DZIECIŃSTWO W WILNIE

Anatol Kobyliński



Anatol Kobyliński. Wypominałem rodzicom, że w mojej metryce urodzenia pozostała Żajbgąta zamiast Wilna...

Mój ojciec, Rafał Kobyliński, urodził się w Wilnie i pochodził z wielodzietnej rodziny. Dziadek prowadził stolarską pracownię mebli artystycznych. Babka, pochodząca z zubożałej szlacheckiej rodziny Iwaszkiewiczów, była z zawodu szwaczką, ale głównie zajmowała się rodzeniem dzieci. Ojciec po maturze pojechał na studia „zagranicę”, jak żartobliwie mawiano w rodzinie. Przyjęty bowiem został na wydział administracyjny Wyższej Szkoły Rolniczej w Rzeszowie, leżącym wówczas na terenie zaboru austriackiego. Wybór kierunku studiów nie był przypadkowy. Ojciec cierpiał na chroniczną astmę i matka uważała, że powinien mieć zawód nie skazujący na mieszkanie w mieście. Wierzyła w zbawcze działanie wiejskiego powietrza. Po ukończeniu studiów ojciec zaangażowany został przez hrabiego Bażeńkiego jako rządca w majątku Żajbgąta koło Poniewieża. Przed wyjazdem zdążył poznać w Wilnie Halinę Ostrowską. Namówił ją na małżeństwo i zabrał świeżo poślubioną do tej Żajbgąta.

Tam też 5 czerwca 1918 roku przyszedłem na świat. Wypominałem to potem rodzicom, że w mojej metryce urodzenia, pozostała już na zawsze ta Żajbgąta zamiast Wilna, gdzie spędziłem całe moje dzieciństwo i młodość. Wilno będę uważał zawsze za miasto rodzinne - niezależnie od dziejowych burz, które zmieniły mapę świata... W kilka tygodni po moim urodzeniu, przetoczyła kończąca się pierwsza wojna światowa. Hrabia sprzedał majątek, a rodzice wrócili do Wilna. Ojciec nigdy potem nie uprawiał swego rolniczego zawodu. Pracował jako urzędnik bankowy, później w różnych instytucjach państwowych i samorządowych, bo jakoś nigdzie nie umiał zagrześć miejsca. Był uzdolniony muzycznie i nauczył się grać na skrzypcach. W pewnym stopniu odziedziczyłem po nim te zamilowania, choć nie sięgnąłem po ojcowski smyczek. Nauczyłem się grać na fortepianie, do którego miałem dostęp w domu babci Masi Kobylińskiej. Spędzałem tam wiele czasu, czułem się w tym domu jak w swoim własnym. Było tam zawsze gwarnie i wesoło, jako że mieszkała w nim pod jednym dachem duża gromada krewnych. W naszym własnym, dwupokojowym mieszkaniu, rzadko kto bywał ze względu na ojca, który po przyjeździe z pracy musiał wypoczywać. Męczyły go coraz częstsze, wyniszczające ataki astmy. Żyliśmy bardzo skromnie. Ale dzięki zapobiegliwości mamy, niczego nie brakowało. Ojciec, nękany chorobą, nie mógł poświęcić mi zbyt wiele czasu i uwagi. Rekompensował te braki właśnie dom babci Masi.

Miała ona dwanaścioro dzieci. Czwooro umarło w niemowlęcym wieku. Dziadek Jan zmarł w 1910 roku w wieku 49 lat, pozostawiając zmarławią z bólu Masię z gromadką. N - poddała się jednak bezradnej rozpacz. Wiedziała, że jest odtąd zdana tylko na siebie. Przed wyjściem za mąż pracowała jako szwaczka w renomowanej w Wilnie pracowni ubiorów damskich i uchodziła w branży za jedną z najzdolniejszych modniarek, jak to się wtedy nazywało. Sprzedała udział dziadka w pracowni stolarskiej i otworzyła szwalnię. Ta drobna i z pozorów krucha kobieta, potrafiła nie tylko utrzymać na przywoitym poziomie dom, lecz zapewniła też dzieciom odpowiednie wykształcenie, o kierunku zgodnym z zainteresowaniami każdego z nich.

Szukając korzeni, nie udało mi się przeniknąć zbyt daleko w przeszłość. W archiwach rodziny Kobylińskich uchowało się zaledwie kilka dokumentów. Jednym z nich jest przejmujące w swojej wymowie zaświadczenie następującej treści:

Poświadczam na prośbę wdowy po ś.p. Feliksie Kobylińskim, że tenże na skutek ran mu zadanych w dniu 22 marca b.r., a mianowicie przekucia bagnietem przedramienia lewego i rany kłutej na brzuchu, w dniu 9-tym kwietnia b.r. życie zakończył.

*Żarki, dnia 12 kwietnia 1863 r.
Dr. Leon Schonberg
Lekarz wolno-praktykujący*

Data nie pozostawia wątpliwości, czyja to ręka trzymała bagniet. Ze strzępów imnych dokumentów wiemy jeszcze, że ojciec Feliksa, czyli mój pradziadek miał na imię Maciej. Ale skąd przybył do Żarek, tego już nie udało się ustalić. Wiadomo tylko, że wdowa po Feliksie, czyli moja prababka Marianna Kobylińska wyszła za mąż po raz drugi. Jej syn Jan, mój przyszyty dziadek, nie chciał się z tym pogodzić. Nie polubił ojczyma i uciekł z domu. Zawędrował do Warszawy i udało mu się dostać w charakterze terminatora do pracowni stolarskiej. Po zdaniu egzaminu czeladniczego wrócił do Wilna. Tu otworzył na spółkę warsztat stolarski. Przyjacieł poznał go ze skromną szwaczką Marią Iwaszkiewicz. Wkrótce się z nią ożenił.

Od dzieciństwa byłem bardzo przywiązany do moich ciotek i stryjów. Tym bardziej, że mieszkaliśmy razem i kontakty były ułatwione. Tylko ciocia Gienia, znana już wtedy pisarka i poetka wileńska, mieszkała osobno wraz ze swoim mężem Kazimierzem Masiejewskim i synem Zygmuntem. Byłem u niej częstym gościem, jako że z moim bratem ciotecznym poza więzami rodzinnymi łączyła nas serdeczna przyjaźń. Może dlatego, że obaj byliśmy jedynakami.

Przy ulicy Kalwaryjskiej 11 najważniejszą osobą była babcia Masi. Wspominam ją do dziś z nieklamany wzniesieniem. Już wtedy, jako

ciekawym towarzystwie. Tym niemniej byłem do ojca bardzo przywiązany, ceniąc jego koleżeński stosunek do mnie, co zobowiązywało bardziej niż najsurowsze kary do przestrzegania obowiązujących w naszym domu zasad współżycia.

Pod koniec maja 1936 roku ojciec zapadł na kolejne zapalenie płuc. Lekarz skierował go natychmiast do szpitala. Zanim go zabrano, wypisał mi upoważnienie na odbiór pensji, wystawiając datę 31 maja. Wręczając mi je, a było to 25 maja, zaśmiał się:

- Jak juro umrę, to upoważnienie będzie nieważne!

Zmarł następnego dnia o świcie - 26 maja 1936 roku w wieku 43 lat. Na pogrzebie przekonaliśmy się, ilu ten niefrasobliwy człowiek miał przyjaciół. Był tłum ludzi i, oczywiście cała rodzina. Stryj Janek też przyjechał z Poznania. Kiedy wracaliśmy już z cmentarza, nagle zatrzymał się:

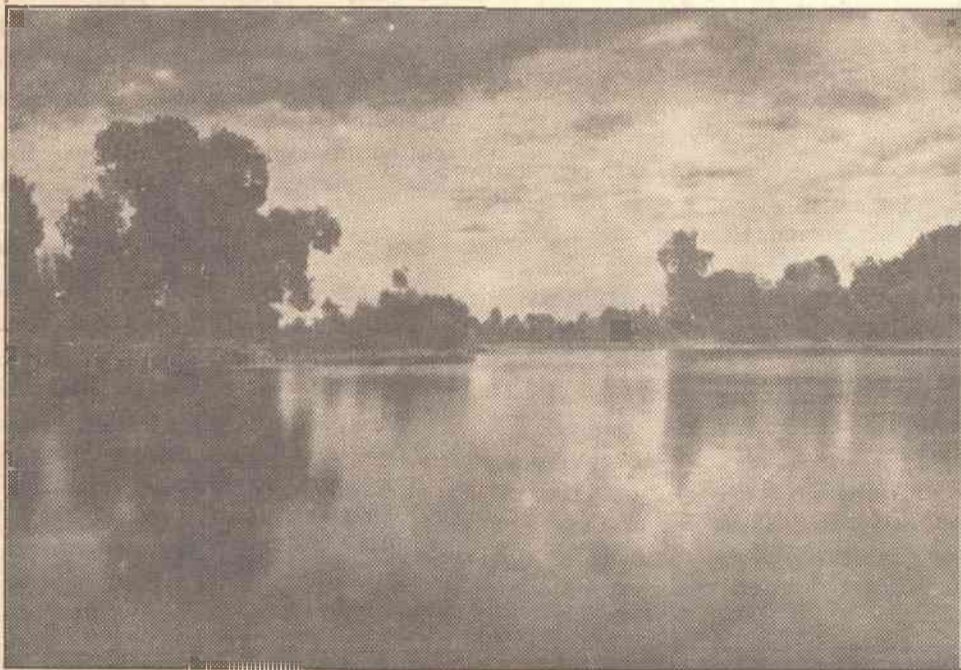
- Idźcie dalej, ja wracam. Chcę pobyć sam na sam z bratem. Muszę z nim pogadać. Nie czekajcie na mnie, to potrwa. Mam duże zaległości.

W domu u babci Masi, dokąd pojechaliśmy, stryj Janek odwołał mnie na bok i powiedział:

- Nie zawsze byłem sprawiedliwy w stosunku do Twego ojca. Proszę, abyś mi to wybaczył. Będę się starał zastąpić go, na ile będę mógł. A dopóki nie skończysz nauki, zachęsz dostawał ode mnie pensję na własne wydatki.

Dotrzymał słowa. Odtąd opiekował się mną troskliwie, na ile pozwalała odległość, która nas dzieliła.

Śmierć ojca była ogromnym wstrząsem. Okres beztróskiego dzieciństwa przeminął bezpowrotnie. Zdałem sobie sprawę ze spadającego na mnie obowiązku opiekowania się matką, zupełnie bezradną. W tym czasie byłem w przedostatniej klasie Średniej Szkoły Handlowej. Zdecydowało o tym gremium rodzinne, uważano bowiem, że jest to kierunek „praktyczny”, który umożliwi szybki, samodzielny start. W miarę kontynuowania nauki w tej szkole, coraz



Jedno z jezior w Trokach, dokąd chętnie wyruszano na wypoczynek również w okresie międzywojennym...
Fot. Jan Bułhak, 1937

kilkunastoletni chłopiec zdawałem sobie sprawę z niezwykłej osobowości tej drobnej, cichej, zawsze uśmiechniętej kobiety. Jej obecność nadawała temu ogromnemu mieszkaniu, skłócającemu się z 11-tu pokoi, rangę prawdziwego gniazda rodzinnego.

Poza ciotką Gienią i nami, którzy mieszkaliśmy osobno, jeszcze dalej od rodziny znalazł się brat mego ojca Janek, oficer zawodowy w randze pułkownika dyplomowanego, który mieszkał w Poznaniu. Utrzymywał jednak z rodziną ścisły kontakt, przyjeżdżając wraz z żoną Niusią i dziećmi - Irenką i Zbyszkiem na wszystkie rodzinne uroczystości i święta. Był człowiekiem pełnym humoru i werwy. Jedynie w stosunku do swego starszego brata a mego ojca, brakowało Jankowi życzliwości i wyrozumiałości. Nie mógł mu wybaczyć lekkomyślności i nieodpowiedzialności w traktowaniu swoich obowiązków. Nie potrafił zrozumieć, że u podstaw tego nieopatrzonego pośpiechu w chwytności życia na gorąco przez mego ojca były przyczyny fizjologiczne. Skazany na nieuleczalną chorobę, szukał ukojenia w alkoholu i grze w karty w nie zawsze

mniej byłem zadowolony, że dałem się namówić. Ale uczyłem się dobrze, szkołę powszechną ukończyłem też jako prymus. Moje ambicje sięgały dalej niż zdobycie zawodu księgowego. Miałem inne plany, lecz ich na razie nie ujawniałem - rodzina uważałaby je za mało realne.

Jedyne, co mi się w tej szkole podobało, to orkiestra dęta. Marzyłem o grze na trąbce, ale kapelmistrz przydzielił waltornię, co mnie trochę rozczarowało. Dopiero po przejściu do następnej klasy, awansowałem do upragnionej trąbki. Dmuchałem w nią przez następne cztery lata i byłem szalenie dumny, kiedy szedłem w pierwszym szeregu szkolnej orkiestry, zerkając na uśmiechające się do nas dziewczyny. Był taki zwyczaj w Wilnie, że w każdą niedzielę, szkoły maszerowały zwartymi szeregami na mszę św.

Nie brakowało zresztą i innych okazji do maszerowania, bo byłem czynnym harcerzem. Połowę wakacji spędzałem zwykle na obozach, a na drugą wyjeżdżałem najczęściej z kuzynem Zygmuntem w piękne okolice Wilna - do Jaszunicy Czarnego Boru, gdzie urzędowała nam wakacje jego mama. Byłem od Zygmunta starszy

o dwa lata i ciocia Gienia uważała, że wpływam korzystnie na dosyć niesfornego jedynaka. Chętnie pokrywała koszty za nas obu, powierzając syna mojej opiece. Czy ta opieka była aż tak skuteczna - nie jestem pewny. W każdym razie obaj wspominamy do dziś z sentymentem te wspólne wyprawy.

Jednym z najpiękniejszych był pobyt nad Świtezią. Nie zapomnę nigdy pewnego epizodu, kiedy późnym wieczorem wybraliśmy się na spacer nad brzeg tego pięknego jeziora. Zygmunt, ogarnięty romantycznym nastrojem, stanął na krańcu mola i opierając jedną nogę o ławkę przycumowanej łódki, zaczął mi recytować Mickiewiczowską „Świteziankę”... Doszedł właśnie do trzeciej zwrotki:

*Jeżeli nocną przybliżysz się doba
I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą
I dwa obaczysz księżycy.*

W tym momencie łódka zaczęła wolno odchodzić. Zygmunt stracił równowagę i runął do wody, rozpryskując wszystkie gwiazdy i księżycy. I ja o mało sam nie wpadłem za nim - tak zataczałem się ze śmiechem.

Wychowywałem się w patriotycznej atmosferze i kulcie dla marszałka Piłsudskiego. Moim niedoścignionym wzorem był wuj Emil Fieldorf (późniejszy legendarny dowódca Kedywu AK - generał „Nil”), mąż siostry ojca, a mojej matki chrzestnej Janiny. Darzyłem go prawie bałwochwalczym uwielbieniem. Miał za sobą bohaterską przeszłość w Legionach Polskich. Urodzony dowódca, poświęcił się karierze wojskowej i szybko awansował. W roku 1938, mając 43 lata, osiągnął stopień pułkownika i został dowódcą 51 pułku piechoty w Brzeżanach. W domu znałem go jako człowieka rozluźnionego i pełnego humoru. Był niepoprawnym kawalerzem, przed którym musieli się strzec nie tylko członkowie rodziny, ale i znajomi odwiedzający gościnnie dom przy ul. Kalwaryjskiej. Na przykład ktoś zaproszony na herbatkę, dostawał szklankę mającą u góry wzorek, a w nim misternie ukryte otworki... Niewtajemniczony nie mógł pojąć, dlaczego herbata sphywa mu po brodzie i speszony wycierał się ukradkiem serwetką. Dopiero kiedy ciotka Janka, największa śmieszka w rodzinie, nie mogąc dłużej utrzymać powagi, parskając śmiechem, gość wreszcie orientował się, że go nabrano. Gorszym żartem była poduszeczka, która podczas siadania na niej wydawała dosyć jednoznaczny, acz nieprzyjemny odgłos. Ale tego typu żart nie nadawał się do salonu...

Fieldorfowie mieli dwie córki. Młodszą Marysię i starszą - Krysię, zwaną „dużą Krysią”, w odróżnieniu od „małej Krysi”, córki cioci Kazi, najmłodszej z moich ciotek, nie wiadomo dlaczego zwanej w rodzinie „Mecią”. Kazia wyszła za mąż za kapitana Tadeusza Zacharę, co powiększyło grono oficerów w rodzinie. Oprócz „małej Krysi”, Zacharowie mieli syna Andrzeja. Wyliczając kuzynki i kuzynów nie mogę pominąć złotowłosej Steni, córki siostry mojej mamy, cioci Emci. Wyszła ona za mąż za hrabiego Bolesława Ursyn-Szantyrę. Mieszkali w letniskowej miejscowości pod Wilnem, o zabawnej nazwie Jerozolimka.

Stenia była jedynaczką i mianowała mnie swoim starszym bratem. Starłem się tu tu sprostać, co wcale nie było trudne, bo sam nie miałem rodzonej siostry i darzyłem ją prawdziwym braterskim przywiązaniem. Jej późniejsze niezwykle dzieje warte są osobnej książki i mam nadzieję, że sama ją napisze, do czego ciągle ją namawiam. W 1944 roku, kiedy armia radziecka zajęła Wilno, Stenia podzieliła los swoich kolegów z Armii Krajowej. Miała wówczas 17 lat... Wywieziona do łagru w Workucie, spędziła na nieludzkiej ziemi 12 lat. Wróciła do Polski w 1956 roku. W wieku lat 30 rozpoczęła studia medyczne i skończyła je celująco. Jest znakomitym lekarzem, a dziś na emeryturze zajmuje się bioterapią, mając duże osiągnięcia w tej dziedzinie. Jestem z niej dumny!

Anatol Kobyliński pracował w polskiej rozgłośni Radia Wolna Europa. Przed mikrofonem RWE wystąpił z cyklem wspomnień pt. „Wędrówki Teatralne Pana Anatola”. Mieszka w Monachium. Drukowany fragment jest częścią większej całości, która niebawem ukaże się drukiem.

Ulica Kaczałowa. Tylko w przeszłości?



120 rocznicę urodzin Wasilija Kaczałowa obchodzą nieliczni. Centrum Kultury Rosyjskiej przy pomocy Biblioteki im. M. Mażydasa na tę okazję przyszykowało wystawę. Ekspozycja robiła wrażenie: dwie sale zajmowały archiwalne materiały fotograficzne, publikacje o powiązaniach wybitnego aktora z miastem ojczystym. Co jeszcze? W Wileńskiej Szkole Średniej im. W. Kaczałowa połączono dwie rocznice: 120-lecie patrona i 20-lecie szkoły, która jeszcze w roku ubiegłym miała nr 42. Kilka notatek w prasie, reportaży w telewizji, i to chyba wszystko. Nie ma środków? A może, i potrzeby?

Obchody poprzednich rocznic Kaczałowa należały do wydarzeń w życiu kulturalnym Litwy. Uczestniczył w nich kwiat litewskiej i rosyjskiej sceny. Wtedy też jedna z ulic Wilna, w którym urodził się Kaczałowa, nosiła jego imię. Widocznie jakoś nie dogodził on władzom miasta i ulicę przemianowano. Sam zaś artysta nie wyrzekł się swojej ojczyzny nawet wtedy, gdy potrzebna była niemała odwaga. W środku lat 30 występował na niepodległej Litwie i nie uniknął spotkań z wielbicielami. Czy trzeba mówić o tym, czym mogły zakończyć się kontakty z „burżuazyjną” publicznością po powrocie do Moskwy? Charakter tego człowieka określała cecha, która daleka była od słabości i czynów niezgodnych z honorem. Cechą tą - szlachetność - pielęgnowano w rodzinie.

30 stycznia (11 lutego) 1875 roku u duchownego cerkwi św. Mikołaja w Wilnie Iwana Szwe-

rubowicza urodził się syn. Według słów przyjaciela dzieciństwa, a przyszłego profesora Konstantinasa Galkauskasa, ojciec Wasilija był człowiekiem surowym, nie uznającym „komedijnej czynności”. Jednakże teatralne „inscenizacje” młodocianych wykonawców odbywały się właśnie w pobliżu cerkwi. Odzwierciedlił to na swej akwaroli „Zakątek starego Wilna” Mstisław Dobużyński, którą zadedykował następująco: *Drogiemu Wasilijewowi, na pamiątkę przyjaźni i naszego Wilna*. M.in., w rodzinie aktora pieczołowicie chroniono autografy J. Baltrušaitisa i W. Komisarzewskiej - obydwa zaznaczone hasłem „Wilno”.

Jeszcze w czasie nauki w I Gimnazjum Wileńskim Wasilij Szwerubowicz wykazał się talentami aktorskimi i recytatorskimi. Towarzyszyły mu one przez całe życie. O zdolnościach recytatorskich można przekonać się, słuchając płyt z nagraniami w jego wykonaniu wierszy Puszkina i Lermontowa. Aktor z przyjemnością recytował i poezję polską, którą znał i wielił jak każdy wileńszczyzna. W książce „O teatrze” P. Markow pisze: „*Alpuhara*” Mickiewicza wstrząsała go ogni-
stym temperamentem. Wprawdzie, to było później, w Petersburgu, dokąd udał się studiować prawo na uniwersytecie. Na razie pozostawał „gwiazdą” amatorskich przedstawień w Wilnie. Oto jeden z zabawnych urywków wspomnień K. Galkauskasa.

*Niejaki Sadkowski, dyrektor jednego z banków wileńskich, postanowił uświetnić dzień swych imienin sztuką teatralną. Wśród innych do udziału zaproszono doświadczonego już Kaczałowa oraz debiutanta sceny w pieluszkach - pisze tu o sobie autor wspomnień - na sztukę *Rassochina*, „*W biegu*”. Kaczałowa prowadzi swoją rolę, zciągając oklaski. Ja gram zazdrosnego narzeczonego. W apogeum kulminacji miotam się po scenie i z furją krzyczę: „Pięć minut temu widziałem waszą restaurację w kuchni” (wasze-wo restorana w kuzynie - ros., gra słów - uw. tłum.). Huraganowy wybuch oklasków na długo zawisł w powietrzu. Byłem (mówiono mi potem) bardziej czerwony od spieczonego raka.*

Dobry Wasia nigdy nie mógł zapomnieć naszego spektaklu i mojego „klasycznego błędu”.

Później uczeń Rimskiego-Korsakowa, Głazunowa i Ladowa, kompozytor, twórca oper i baletów K. Galkauskas niejednokrotnie wychodził na scenę jako dyrygent. Jednakże nie powracał nigdy do swego doświadczenia aktorskiego.

Inna sprawa - Kaczałowa. Po sukcesie przedstawień kółka studenckiego przyjęto go do Teatru Towarzystwa Literacko-Artystycznego. Tak skończyła się kariera przyszłego prawnika i narodził się wielki aktor. Pseudonim dla nowego członka trupy obrał właściciel teatru A. Suworin. Swoją pierwszą w życiu kontrakt Szwerubowicz podpisał właśnie jako Kaczałowa.

Przez kilka lat pracował na prowincji. Sukces był wielki. Pogłoski o jego wybitnym talencie doszły do Moskwy, skąd otrzymał zaproszenie. Jednakże przegląd miał finał pechowy. Stanisławski powiedział: „Pan jest nam obcy...”

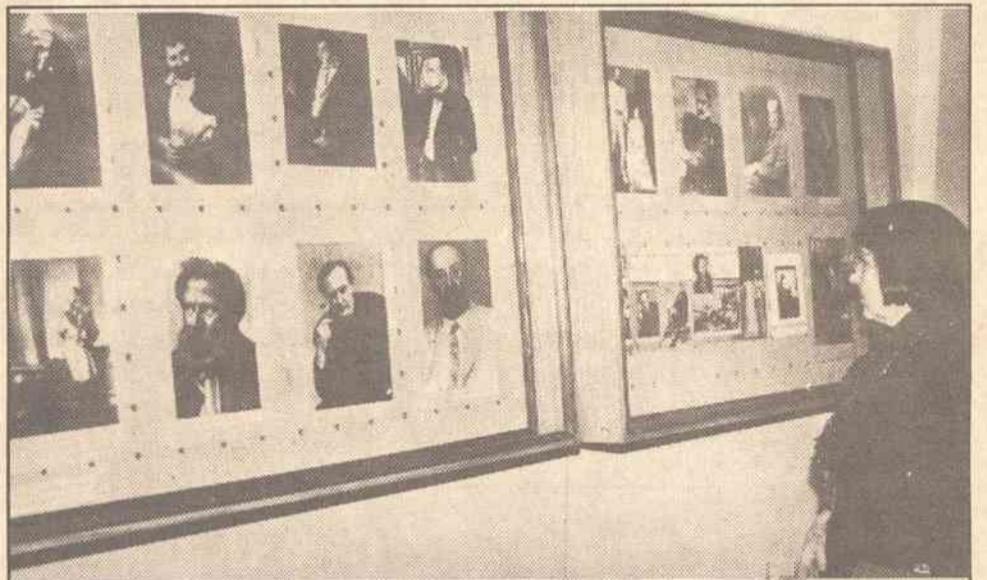
Urażony honor nakazywał odjechać, lecz charakter ojca sprawił, że został. Uczestniczył we wszystkich próbach, usiłując pojąć nowe zasady sztuki teatralnej. W końcu doczekał się roli... staruszka, którą zagrał tak błyskotliwie, że zdobył aplauz wśród kolegów, zaś Stanisławski

zawołał ucieszony: „On jest nasz! Wszystko zrozumiał!”

Był to rok 1900, przełom wieków, rozpoczynał się podbój Moskwy. Artysta wywydobywał łyżę u Jermołowej, zachwycał Gorkiego, zmusił Czechowa wykrzyknąć: „Cudownie, jak cudownie!” Grał role w sztukach Szekspira, Ibsena, Maeterlincka, Puszkina, Gribojedowa, Ostrowskiego, Gorkiego, Czechowa. O jego mistrzostwie napisano tomy. *Zona Kaczałowa* - aktorka N. Litowcewa i syn Wadim, który swe życie poświęcił również teatrowi, byli najbliższymi jego przyjaciółmi. T. Szczepkina-Kupernik w taki oto sposób charakteryzowała tego człowieka: *Jest dobry, miękki, delikatny. Nie może słuchać o czyjejs biedzie czy potrzebie i nie pomóc, a robi to tak, żeby nie urazić, bez szumu i reklamy. Jako przyjaciel - bez skazy, życzliwy i serdeczny jednako - wobec mistrza sceny jak i skromnego pracownika technicznego.*

Trzydzieści lat temu syn aktora Wadim Szwerubowicz pisał: *Mój ojciec całym sercem kochał Wilno i szanował jego starą kulturę i wspaniałe tradycje.* Do takich tradycji należała i pamięć o wybitnych ziomkach.

Nina Mackiewicz



Jubileuszowa ekspozycja, poświęcona W. Kaczałowowi w Bibliotece Narodowej im. M. Mażydasa
Fot. A. Tumėnas

Zasady rekrutacji na studia w Polsce w roku akademickim 1995/96

Wzorem lat ubiegłych rząd Polski umożliwił młodzieży polskiej z Litwy oraz innych państw Europy Wschodniej studia na uczelniach w Polsce.

Podobnie jak w roku ubiegłym, rekrutację dla młodzieży z Litwy prowadzi będzie Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Wilnie.

W tym roku Ministerstwo Edukacji Narodowej RP preferowało będzie nauczanie początkowe w Kolegiach Nauczycielskich, kierunki nauczycielskie w Wyższych Szkołach Pedagogicznych oraz kierunki ekonomiczne (różne specjalności).

Nie przewiduje się rekrutacji na kierunki:
- filologia polska
- medycyna
- prawo
- neofilologie w uniwersytetach
- studia aktorskie i filmowe
- dziennikarstwo (tylko studia podyplomowe)
- nauki polityczne.

Kierunki z ograniczoną rekrutacją to: stomatologia i kierunki techniczne.

Dokumenty na studia do Polski przyjmowane będą do dnia 6 kwietnia 1995 roku w siedzibie Konsulatu Generalnego RP w Wilnie, ul. Švitrigailos 6/15.

Informuję, że przyjmowane będą wyłącznie dokumenty kompletne umieszczone w papierowych, podpisanych tezkach.

Konsul Generalny RP w Wilnie
Dobiesław Rzemieniecki

x x x

W załączonej instrukcji podane są szczegółowe zasady rekrutacji. Oto niektóre:

Kandydaci powinni spełnić podobne warunki, jak przy rekrutacji na wyższe uczelnie Litwy. Są jednak dodatkowe, o których trzeba wiedzieć. Przede wszystkim szczególne znaczenie ma potwierdzenie narodowości polskiej lub polskiego pochodzenia. Zwraca się uwagę, iż nie należy dopuszczać do postępowania kwalifikacyjnego kandydatów, którzy już próbowali studiować w Polsce i nie sprostali obowiązkowi lub zostali skreśleni. Decyzję o przyjęciu na innych warunkach niż stypendium (t.j. na odpłatności dewizowej lub na warunkach bez świadczeń stypendialnych) podejmuje władza uczelni. Kandy-

daci dysponujący stypendiami fundowanymi przez sponsora zgłaszają się z odpowiednimi dokumentami bezpośrednio w uczelni. Pierwszy rok akademicki jest okresem przygotowawczym do wprowadzenia stypendium Rządu RP.

Uprawnieni do ubiegania się na studia w Polsce ze stypendium rządowym mają dysponować w szkole średniej wynikami co najmniej dobrymi.

Zainteresowani studiami zgłaszają swój akces kształcenia się w Polsce w polskim przedstawicielstwie dyplomatyczno-konsularnym (w Konsulacie Generalnym RP w Wilnie). Zgłoszenia składane inną drogą nie będą rozpatrywane. Wstępnej kwalifikacji dokonuje upoważniona przez Ministra Edukacji Narodowej Komisja na podstawie sprawdzianu tekstowego i rozmowy kwalifikacyjnej. Termin pracy Komisji - ostatnia dekada kwietnia, maj i czerwiec 1995 roku.

Zakwalifikowanym studentom-stypendystom zapewnia się prócz stypendium bezpłatne zakwaterowanie, wyżywienie bądź ekwiwalent pieniężny, opiekę lekarską, zniżki w państwowych środkach komunikacji itp., warunki, z jakich korzystają studenci w Polsce.

Reklama w „Znad Wili” dociera nie tylko do rodaków na Litwie. Ceny - umiarkowane, skutek - namacalny. Ogłoszenia o charakterze społecznym drukujemy bezpłatnie! Wykonujemy usługi w zakresie składu i małej poligrafii (plakaty, ulotki, broszury). „Znad Wili”, Iŝganytojo 2/4. Tel. 22 42 45, 47 94 80, fax 22 34 55.

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3. Zamówienia - nie mniej niż 500 egz. - prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 417587.

Polskie Studio Dokumentalistyki w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia. Tel. 22 42 45, 47 53 98.

Podpisano do druku 25 lutego 1995 r.

ZNAD WILII
1995.02.28

7

Witraże subtelnością malowane i ikony w rękach barbarzyńców



Każdy wiersz w zbiorze „Icones barbarae” ma ilustrację. Rysunki, które wykonała Stanisława Gryncewicz, dopełniają wymowę dramatycznych strof...

Nakładem własnego wydawnictwa Wiesław Szymański wydał ostatnio (w 1994 roku) dwie pozycje, które jak najbardziej winniśmy zasygnalizować w tym kąci. Z początku ukazał się tomik wierszy „Witraż wileński”, a następnie zbiorek pt. „Icones barbarae”. Obydwie pozycje mogą służyć za wzór staranności i dobrego gustu przy wydawaniu poezji. To, co dotyczy formy. A treść?

I treść jak najbardziej zasługuje na uwagę. Pierwszy tomik zawiera kilkadziesiąt wierszy. Ujęte są one w cztery cykle, spośród których jeden daje tytuł całości. Wiersze są inspirowane pobytami w Wilnie. W postłowie redaktor wydania Jan Leończuk pisze: *Ze strzępów rozmów nie zakończonych, wszak nie mogą one odnaleźć tego miejsca, w którym jest ukojenie, z ulamków wrażeń notowanych pośpiesznie w uliczkach tego*

miasta, w twarzach ludzi napotkanych, odnalezionych zdaniach rekonstruujących niejedną biografię, z modlitewnych westchnień najszczerzej, zbudowany został „Witraż wileński” Wiesława Szymańskiego.

Tu dodajmy, zbudowany w sposób niezwykle subtelny. Wątki historyczne, współczesne lakoniczne - niemal reporterskie, przeplatają się z osobistymi.

*jakże inaczej
Przyjacielu
ten dzień kończy się dla nas*

*zapatrzony w szczyty świętej Anny
nie pojmujesz
dlaczego Napoleon
chciał ją przenieść do Paryża
milcząc przed złamaną kolumną
nie rozumiem jak jeden człowiek
Poeta*

może być wieszczem trzech narodów
zadaje pytanie w „witrażowym” wierszu VI.

Ten przyjaciel, to znowuż nutka bardzo osobista. Może być nim Romuald Mieczkowski, któremu w dedykacji zapisał: *Przyjacielowi, dzięki któremu jest ta książka* i którego poznał jako pierwszego spośród poetów wileńskich, dzięki kontaktom zawodowym - Szymański jest dziennikarzem radiowym, zaś Mieczkowski też wtedy pracował w radiu. Mogą to być i inni poeci, którzy dzielili się z nim swą wrażliwością w mieście nad Wilią. Trudno było wtedy przewidzieć, że fascynacja tym, co za wschodnią granicą, z Wilnem jako symbolem czegoś ulotnego a jednocześnie bardzo konkretnego - z krwi i kości, zaowocuje w dojrzałej twórczości białostockiego poety. Z drugiej strony lirycznemu dopełnieniu sprzyjało jego miejsce zamieszkania - Białystok, w którym krzyżują się wschodnie szlaki, ziemia na Pograniczu. Miejsce to pozwala rozumieć głębiej, widzieć szerzej. Autor umiejętnie wplata do swych serdecznych zapisów fragmenty „rozmów rodaków”, dla których Polska je-

szcze niedawno pozostawała krajem dalekim, aż nierealnym.

*iatysiu - pyta Maciek zasypiając -
to gdzie ta Polska
(Maciek ma siedem lat
chodzi do szkoły
i zna trzy języki)
Tatusiu - tyle razy to słyszę
od ciebie
więc dlaczego
nie chcesz mi powiedzieć
przecież mogliśmy tam pojechać*

Choć wiersz ten był napisany w latach kolczastych zasieków na granicy, to przedstawia całą głębię rozterek, jakie znane są ludziom mieszkającym poza granicami swej „ojczyzny-polszczyzny”, a pielęgnującym ją w sercach.

Wiesław Szymański potwierdził swój talent w kolejnym tomiku. „Icones barbarae” - pisze krytyk literacki Waldemar Smaszcz - *należy do tych zbiorów poetyckich, których nie można czytać bez ogromnego poruszenia naszej wrażliwości zarówno estetycznej, jak i etycznej. Wiele zaś wierszy sprawia, że chciałoby się biec i wołać, iż tak być nie może, zostały bowiem naruszone wartości fundamentalne, pierwsze i ostateczne, ważne w każdym miejscu i czasie. Naruszone przy tym nie przez tyranów czy innych wielkich zbrodniarzy, ale człowieczą nędzę, która dokonała większego bodaj spustoszenia duchowości ludzkiej niż zamierzona działalność różnorodnych deprawatorów. Chociaż nie można zapominać, że to, co się dzieje na splugawionych szlakach handlowych, ma swoje źródło w konkretnych wydarzeniach, za które odpowiadają ludzie o znanych imionach i nazwiskach.*

Icones barbarae, owe ikony barbarzyńców można odczytywać dosłownie, jak też jako przenośnia. Chodzi o rzeczy święte, a dziś poharabione. O brak szacunku do wartości wyższego rzędu - ikony nowobogacki kupuje nierządkiem u przemytnika na bazarze, by umieścić na kominku między tuskim samowarem a pudelkiem z

czaharami. W wierszach zawarty został protest przeciw szarganiu świętości, bezsensowi egzystencji pozbawionej wartościowania, jak też przeciw cynikom, którzy dla każdej rzeczy mają swoją cenę. W wierszach Szymańskiego „ożywiają” święci z ikon, by martwić się nad losem współczesnych nieszczęśliwych.

*w starą gazetę owinięta
w siarczysty mróz bezbronne naga
Biała Madonno - czyja ręka
z ołtarzy zniosła Cię na stragan
zapytuje poeta retorycznie w jednym z wierszy, zaś w innym opisuje taką oto sytuację:
w pociągu Szóstokai-Warszawa
o trzeciej nad ranem
położyli Cię
twarzą do podłogi
i rozrzućli karty.*

W tych wierszach Matki z ikon mają oblicze smutne, płaczą, bo tęskno im do „swoich”. Modlą się za tych wszystkich, którzy zatracili się w labiryntach naszego pełnego prób czasu.

Dobrze by było, gdyby nie zabrakło okazji poznania obydwu tomików w Wilnie. A może autor je sam przedstawi, gdy po latach przerwy odwiedzi Giedyminy - Gród i swych przyjaciół?

Wiesław Szymański prócz zasygnalizowanych tomików wydał satyryczny zbiorek „Rymy pluralisty” - w tymże, bardzo hojnym dla niego roku ubiegłym. Pisze też dla dzieci, teksty do piosenek i słuchowiska radiowe. Jest laureatem konkursów literackich. Wiersze z omawianego tomiku „Icones Barbarae” przyniosły mu I Nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Liść Dębu” w Płocku. Na wiosnę ma ukazać się kolejny zbiór wierszy pt. „Dedykacje”. Autor w Radiu Białystok prowadzi cotygodniową audycję „Poczta Literacka”.

Wanda Marcinkiewicz

Wiesław Szymański, Witraż Wileński - i - Icones barbarae. Assunta, Białystok 1994 (obydwa tomiki)

O współpracy architektów polskich i litewskich w Wilnie w roku 1940

(na podstawie notatek mojego brata,
inżyniera architekta, prof. Leszka T. Dąbrowskiego)

W roku 1940 w Magistracie m. Wilna bardzo prętnie działał Wydział Techniczny, którym kierował niedawno zmarły architekt Witold Żemkalnis (Landsbergis), prof. Sekcji Architektury Wydziału Technicznego Uniwersytetu Witolda Wielkiego, ojciec polityka litewskiego Vytautasa Landsbergisa. Ten wybitny fachowiec, już wtedy znający kilka krajów europejskich, zorientował się, jaką szansą dla Wilna jest zatrudnienie architektów z politechnik - Warszawskiej i Lwowskiej, znajdujących się wówczas w Wilnie.

Utworzył się wówczas świetny zespół, który brat mój po latach swojej długoletniej praktyki zawodowej (Gdańsk, Wrocław, Szczecin) oceniał bardzo wysoko. Wśród pracowników Wydziału Technicznego stale mieszkających w Wilnie wymienia: Jana Peksę (wstawionego odkryciem krypty z grobami królewskimi i urną z sercem króla Władysława IV w Katedrze Wileńskiej), Kazimierza Biczewskiego, współpracującego z prof. Juliuszem Klosem przy projekcie uświetnienia Krypty, Rościława Kaplińskiego, Antoniego Forkiewicza, kierującego do wojny pracami architektonicznymi przy budowie Dworca Lotniczego na Porubanku, a także Jerzego Kobzakowskiego, który do wojny pod kierunkiem prof. Romualda Gutta (dojeżdżającego do Wilna z Warszawy) opracował projekt ukształtowania otoczenia Katedry Wileńskiej.

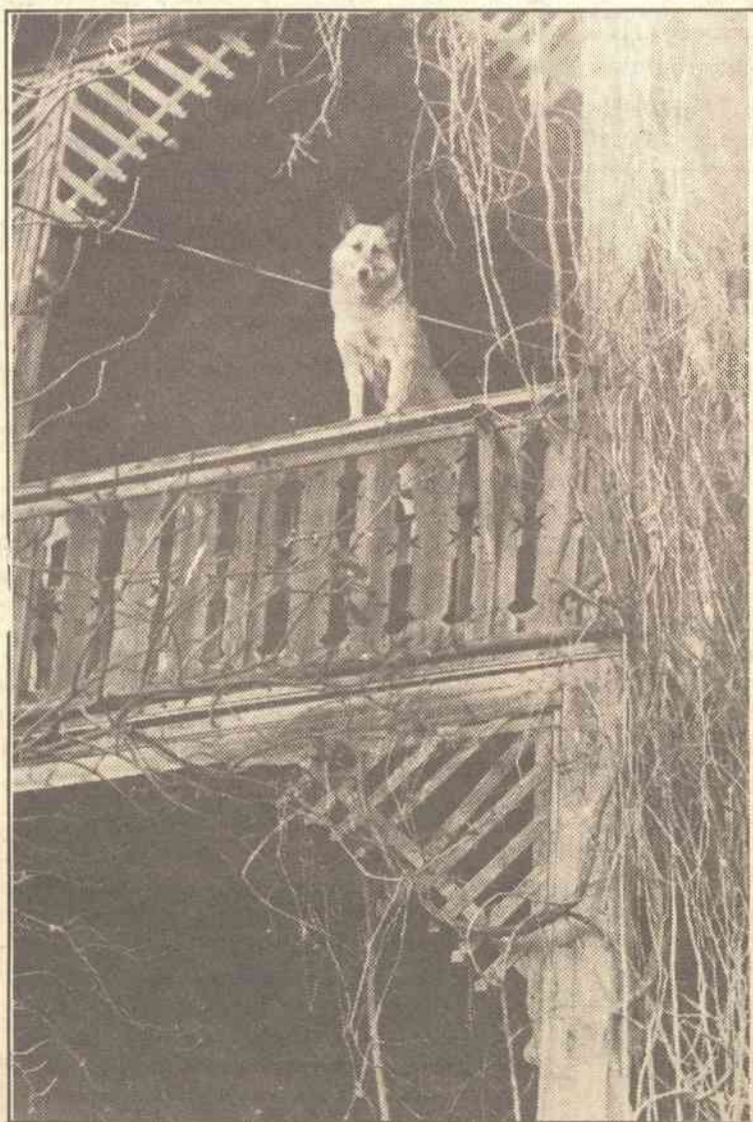
Prócz tego przez prof. Żemkalnisa zostali „wytowieni” i zatrudnieni spośród licznych uchodźców, przebywających

wówczas w Wilnie następujący architekci: Leszek T. Dąbrowski, Wiktor Espenhan, Juliusz Dumnicki, Zbigniew Czech oraz studenci architektury: Kazimierz Stankiewicz i Pujza (imienia brak). W zespole tym byli również artyści plastycy: Mieczysław Dubicki i Edmund Medoksa.

Pracowano nad rewizją ogólnego planu Wilna, ale przede wszystkim nad planami szczegółowymi i realizacyjnymi fragmentów miasta. Brat mój pisze: *Pracowaliśmy chętnie, wydajnie i dużo - wiedząc, że ówczesne litewskie władze miasta i reprezentujący je naczelnik wydziału, profesor Żemkalnis mają do nas, jako do fachowców zaufanie i chcą jak najszybciej i jak najwięcej dla Wilna zrobić, opierając się o nasze urbanistyczne i architektoniczne propozycje. Prof. Żemkalnis prowadził wówczas kilku dyplomantów, kończących studia Sekcji Architektury Wydziału Technicznego Uniwersytetu w Kownie. Zwrócił się do nas o udzielanie konsultacji i korekt tym dyplomantom. Wiem, że tym kilku Litwinom-dyplomantom daliśmy dużo. Wytworzyło się wówczas wzajemne zaufanie i sympatia. Wiem, że ci ówczesni dyplomanci odegrali później znaczącą rolę w Wilnie i na Litwie. Między innymi, stosunek do zabytków architektury i urbanistyki przejęli taki, jak myśmy przejęli od swoich warszawskich profesorów i asystentów.*

To, że stare miasto w Wilnie zostało uszanowane i jest starannie uszanowane, jest na pewno związane z działalnością dydaktyczną grupy polskich architektów, współpracujących z profesorem Żemkalnisem w czasie wojny.

Dr Zofia Dąbrowska
Warszawa, Polska



Spojrzenie na podwórko okiem gospodarza... Fot. Romuald Mieczkowski